

Zofia Strzyżewska

Nieznany pamiętnik powstańca styczniowego i zesłańca Jana Szuberta

Niepodległość i Pamięć 2/1 (2), 169-197

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zofia Strzyżewska

Nieznany pamiętnik powstańca styczniowego i zesłańca Jana Szuberta

Wśród wspomnień z Powstania Styczniowego przechowywanych w zbiorach rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie znajdują się 4 niepodpisane zeszyty zatytułowane początkowo "Przed 50-ciu laty", a następnie ręką autora przemianowane na "Przed 60-ciu laty". Można z tego wnioskować, że tekst powstał w związku z 50. rocznicą powstania, uroczystie obchodzoną jeszcze pod zaborami, zwłaszcza w Galicji w 1913 r., zaś poprawki wprowadzane były w latach 1922-1923.

Pamiętnik dotyczy okresu przedpowstaniowego i samego powstania, następnie ciągnącego się śledztwa, drogi na zesłanie i samego pobytu na "Sybirze", powrotu do kraju w r. 1872, a także okresu I wojny światowej i ponownego, tym razem na poły dobrowolnego, wyjazdu w głąb Rosji, i wreszcie, kolejnego powrotu do Ojczyzny. Pamiętnik urywa się w marcu 1917 r., choć - jak to wynika z samej nazwy pamiętnika - autor dożył odzyskania niepodległości i ostatnie poprawki wprowadzał do tekstu już w wolnej Polsce¹.

Anonimowy pamiętnik urzeka bezpretensjonalnością narracji, skromnością, dążeniem do opisywania tylko własnych doświadczeń i przeżyć, bez przypisywania sobie nadmiernych zasług. Autor jest dobrym obserwatorem, pozbawionym - rzecz istotna - narodowych i społecznych fobii, przesądów, niechęci; wrażliwym, choć powściągliwym w wyrażaniu swych uczuć. W swoich wspomnieniach z przeżytej długiej drogi życia od Częstochowy do Sybiru (był w rotach aresztańskich w Permie i na osiedleniu w guberni jeniejskiej) znalazł - podobnie jak w wielu innych analogicznych relacjach - odzwierciedlenie dramatu narodu polskiego miotanego pomiędzy dwiema potęgami: Rosją a Niemcami. W pierwszej części autor wspomnień ledwo uchodzi z życiem przed kozakami, atakującymi oddziały powstańców w 1863 r., w drugiej - obejmującej lata I wojny światowej - szuka schronienia u tychże kozaków przed Niemcami. Część środkowa wypełniona jest opisem ciężkiej pracy w zniewolonym kraju.

Sposób przedstawiania wydarzeń przez "szeregowego" można rzec ich uczestnika, budzi a priori zaufanie do autora i podawanych przezeń informacji, które po weryfikacji z dostępnym materiałem źródłowym okazują się rzeczywiście wiernie spisane.

Ustalenie nazwiska pamiętnikarza okazało się rzeczą nietatwą. Z dokumentacji Działu Rękopisów Biblioteki Narodowej wynikało jedynie, iż anonimowe wspomnienia nabyto w 1969 r. od pani Leonardy Gierowskiej z Kielc. Pierwsze strony tekstu również wносиły niewiele: autor nie wspomina nic konkretnego ani o rodzicach, ani o rodzeństwie, ani tym bardziej o sobie. Długo nie wymienia nawet własnego imienia. Wspomina co prawda kuzynów, ale jedynie po kądzieli, a zatem nie rzuca to światła na nazwisko rodowe pamiętnikarza. Z tekstu wspomnień wynika jedynie, iż od wczesnego dzieciństwa autor był półsierotą w związku z wczesnym zgonem ojca, że w rodzinie od pokoleń było wielu duchownych. Proboszczem w Chełmie był brat babki kanonik Lipiński, rówieśnik zaś autora, kuzyn Franci-

szek Sołtys, został rektorem seminarium duchownego, następnie prefektem szkół w kieleckim, do seminarium duchownego uczęszczał drugi kuzyn autora Stanisław Rutkiewicz.

Wiele kart pamiętnika świadczy o głębokiej religijności autora, poczynając od wprowadzającego opisu pielgrzymki do Częstochowy w 1861 r., nie pierwszej zresztą, w której uczestniczył, ale ta właśnie dostarczyła mu największych wzruszeń.

Na szczęście na karcie 18 v pojawia się jednak imię autora. Opisując śmierć kolegi szkolnego Piotrowskiego w potyczce w lasach Zagórskich koło Wąsoszy, autor cytuje jego ostatnie słowa: "Janku! Jestem ranny!". Z tekstu wspomnień można również wyłuskać kilka dodatkowych informacji: że Jan urodził się w Częstochowie lub w pobliżu, gdzie też chodził do szkoły, że atmosfera patriotycznych manifestacji udzielała mu się, jednak sam formalnie do Organizacji Narodowej nie należał, podzielał też najpewniej nadzieje czerwonych. "Czegoż tylko sobie nie obiecywano! - wspomni po latach - przede wszystkim uwłaszczenia włościan, nadanie im praw ogólnoobywatelskich, więc na pierwszym planie oświaty przez powszechne nauczanie tak po wsiach jak i po miastach pomniejszych"².

Był świadkiem i uczestnikiem niejednej manifestacji, choć niektóre z nich oceniał krytycznie - na przykład obrzucenie obelgami w kościele młodej pary biorącej ślub w okresie żałoby narodowej. Takie naigrawanie się z ludzkich uczuć wywarło nań "przykre wrażenie", jak pisze, a nawet "ochłodziło zapał do tzw. czerwonych". Nie na długo jednak, gdyż, jak twierdzi, "wkrótce potem podoficer z dwoma żołnierzami przechodząc spostrzegł wpiętego w krawat orzełka, poszedł więc i bezceremonialnie rozerwał go na mnie wraz z koszulą, kamizelką i klapą surduta". "Krew uderzyła" młodzieńcowi do głowy, rodząc nadzieję "możliwego odwetu". Ponadto Jan, jak większość myślącej młodzieży tamtych lat czuł wyjątkowość przeżywanej chwili: "Boże mój! Jakimże tchem biło moje serce i jak człowiek czuł się szczęśliwym, widząc, że jest jakąś jednostką znaczącą w społeczeństwie własnym z którym związały go losy i któremu winien spłacić swój dług"³.

Do powstania trafił właściwie przypadkowo: o zbiórce w dniu 22 stycznia nic nie wiedział, ponieważ nie należał do zaprzysiężonych, kiedy jednak w drodze na ślub ciotecznej siostry na dworcu kolejowym spotkał "kilku znajomych kolegów" spieszących na punkt zborny, poszedł nie na uroczystość rodzinną, lecz z nimi. "Kazałem, - napisze później - chłopcu przybyłemu za nami na stację po rzeczy brata powiedzieć mu, że już poszedłem i, zwrócony w stronę klasztoru, przeżegnawszy się, ruszyłem, nie tracąc z oczu przede mną idącego"⁴.

W ten sposób znalazł się Jan w partii i przez 12 miesięcy uczestniczył w partyzantce. Poświęcił temu dwadzieścia z osiemdziesięciu sześciu kart pamiętnika, w którym nakreślił następne 53 lata swego życia. Ogólnie biorąc, walka ta przebiegała w południowo-zachodniej Polsce, od zbiórki w Poraju poczynając, w okolicach Częstochowy, Kielc, Piotrkowa. Walczył pod dowództwem Józefa Grekowicza i Apolinarego Kurowskiego, uczestnicząc w wielu większych i mniejszych potyczkach. Opisał szczegółowo wydarzenia, w których sam brał udział, a więc m.in. zwycięską wyprawę na przygraniczną stację i komorę celną w Sosnowicach⁵, krwawą bitwę o Miechów 17 lutego i przejście przez "korytarz śmierci" opisywane wielokrotnie i przez pamiętnikarzy, i przez historyków⁶. Razem z cudem ocalałą grupką ludzi wycofał się na Czaple Wielkie, Skalę i Olkusz, gdzie trafił do szpitala. Już

wkrótce znalazł się w następnym oddziale - w plutonie pierwszej partii Teodora Cieszkowskiego. Po przemarszu przez Koziegłowy, Poraj, Kamienicę Polską, Konopiska, Trzepizury, Truskolasy do Panek, szybko wycofano się do lasu przed pościgiem dwóch sotni Kozaków i artylerii nieprzyjaciela. Z Cieszkowskim dotarł do Siedlec, gdzie dostał krótki urlop do rodzinnej Częstochowy⁷. Nie rezygnował bynajmniej z udziału w partyzantce, tymczasem zaś otrzymał dość trudne i niezwykle zadanie do wykonania: ma wraz z kolegą Mikkiem wyjechać do Piotrkowa i tam uzyskać u pułkownika Markowa zgodę na widzenie się z więźniami, by ich poinformować, jak mają zeznawać, zwłaszcza nie przyznawać się do znajomości z oficerami rosyjskimi także przebywającymi w więzieniu piotrkowskim. Pułkownik Markow zgodę na widzenie dał, powiadając jednocześnie: "dobrze, pozwolenie dostaniecie, ale radzę wam opuścić spodnie na cholewy butów, gdyż w takim stanie każdy podoficer aresztować was może"⁸. Epizod ten, i nie on jeden w omawianym pamiętniku, wiele mówi o niejednoznacznym stosunku Rosjan do powstańców.

Dalsze losy Jana były związane z oddziałem Aleksandra Lutticha⁹: uczestniczył on m.in. w potyczce w Lasach Zagórskich koło Wąsoszy, a po klęsce udał się do Wielgomłynów, gdzie dziedzicem był jego wuj Józef Gierowski. Tu zastał partię Oksińskiego, którego zapatrywał częściowo w żywność i odzież właśnie Józef Gierowski i został jego łącznikiem, pozostając w Wielgomłynach do dyspozycji Ignacego Bleszczyńskiego zajętego organizowaniem w Piotrkowskim niedużych oddziałów i utrzymaniem między nimi kontaktu¹⁰. Jan działał na tym terenie do połowy grudnia 1863 r. Ostatnim jego zadaniem był objazd okolicznych wsi i spisywanie ochotników do oddziałów powstańczych, a także ewidencja rannych. Ogólna zbiórka zaplanowana była na 25 grudnia w Kamiennej Górze, raport o swej działalności Jan miał złożyć Bleszczyńskiemu¹¹.

24 grudnia 1863 r. nastąpiło jednak aresztowanie Jana i gospodarza Wielgomłynów Józefa Gierowskiego, a także gości ostatniego brata ciotecznego pamiętnikarza Aleksandra Mączyńskiego, wuja Stanisława Lipińskiego oraz Ignacego Bleszczyńskiego, który wylegitymował się jako Malczewski. Wszystkich ujęto przy stole wigilijnym we dworze w Wielgomłynach. Podczas rewizji znaleziono dowody obciążające: odznaki oficerskie, zapasy bielizny powstańczej i inne przedmioty. Notatnik Jana z nazwiskami "ochotników" udało się w ostatniej chwili wrzucić do pieca¹². Nastąpił kolejny etap śledztwa i sąd, po tylekroć opisywane w różnych pamiętnikach powstańców styczniowych. Jan też miał okazję spotkać i łotra-denuncjatora - byłego pułkowego kolegę Bleszczyńskiego Dubelta, i ordynarnego prezesa komisji śledczej w Piotrkowie generała Rodena, i brudne pomieszczenia organizowanych w przypadkowych miejscach więzień, ale też spotykał na każdym kroku ludzi życzliwych, skłonnych do okazania pomocy, którzy ułatwiali kontakty pomiędzy więźniami itp. Obok krwiożerczego Rodena w tymże Piotrkowie spotyka "pocziwego majora Żarnowa, komendanta miejscowego garnizonu", który, jak podaje pamiętnikarz - "nieomal codziennie z urzędu bywał u nas, dowiadując się o różnych potrzebach naszych, przyjmując prośby, częstokroć zawiadamiał kto będzie wezwany do komisji śledczej lub sądu wojennego, kto jaką karę otrzyma lub kiedy będzie wywieziony. Kochali go też i szanowali wszyscy". Dzięki temuż Żarnowowi - ciągnie Jan dalej - "byliśmy ciągle w towarzystwie ludzi inteligentnych, uczonych, wybitnych obywateli lub urzędników, studentów i księży. Przychodzili też

często oficerowie na wywiad dla usłyszenia żywego słowa, dla osobistego przekonania się i porównania z tym, czego się nauczyli o naszym kraju, jak i nasze pragnienia i nadzieje..."¹³.

Również ułan Suchow, jak go nazywa Jan, Rosjanin, na konfrontacji, mimo grożącej mu kary śmierci, nie obciążył go, nie przyznał się, że zna Jana (był to szeregowiec armii rosyjskiej Pantelej Suchoj, rozstrzelany w Piotrkowie 24 II/4 III 1864 r. razem z Ignacym Bleszczyńskim-Malczewskim)¹⁴. Rodena zaś wkrótce zastąpił Glebow, człowiek bardziej umiarkowanych poglądów i charakteru.

14 października 1864 r. zapadł wyrok: 3 lata rot aresztanckich, jak na owe czasy niezbyt surowy: na katorgę wysyłano, zwłaszcza na początku powstania, nawet 15-letnich chłopców... Przeraziła Jana dopiero druga część wyroku: po odbyciu rot aresztanckich czekało go "wieczne osiedlenie na Syberii na ziemiach skarbowych". "Audytor Kosmarow - wspomina tę chwilę Jan - widząc łzy płynące z moich oczów starał się pocieszyć mnie tym, że 3 lata prędko przeminą, a tam na Syberii też są ludzie dobrzy, więc i mnie tam nie będzie źle, abym tylko wytrzymał w dobrym zdrowiu"¹⁵. Kosmarow, a ściślej Dymitry Kusmarow, audytor 18 batalionu strzelców, przypłacił swój stosunek do powstańców zesłaniem w głąb Rosji: on to przywita Jana w Kazaniu nad Wołgą już jako więźnię. Partia czyli transport zesłańców, w którym Kusmarow szedł na zesłanie wyprzedziła nieco partię Jana...¹⁶.

Znając krąg osób, z którymi związany był autor pamiętnika, a także datę aresztowania, orzeczenia wyroku i rodzaj kary, podjęliśmy próbę ustalenia jego nazwiska, co nie było bynajmniej rzeczą prostą. Przechowywane w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych "skorowidze" osób badanych i sądzonych przez centralne i prowincjonalne wojskowe komisje śledczo-sądowe zawarte są w siedmiu przepastnych tomach rękopiśmiennych w zespole Tymczasowej Komisji Wojenno-Śledczej¹⁷. Przy każdym nazwisku podawany jest wiek badanego, jego pochodzenie, oskarżenie i rodzaj kary. Z kolei w zespole Zarządu Generał-Policmajstra w Królestwie Polskim w dziesięciu grubych księgach odnotowywano wszystkich uczestników Powstania Styczniowego skazanych od września 1863 do 1867 r., a w niektórych przypadkach i do 1870 r., na wywiezienie w głąb cesarstwa rosyjskiego. Tomy 2-5 zawierają spisy skazanych na Syberię (4044 nazwiska), zaś tomy 6-11 - skazanych "w głąb Rosji" (ponad 10 000 nazwisk)¹⁸. Wśród tych dziesięciu tysięcy trzeba było teraz spróbować odnaleźć tego, który pasowałby do portretu Jana, jaki wyłonił się w pierwszej części jego pamiętnika. Rzecz jasna, nie od razu udało się odnaleźć odpowiednią kartę, jednakże po żmudnych studiach w księdze 10, zespołu ZGP, na stronie 1153, w partii aresztanckiej nr 41 wywiezionej z Warszawy 29 IX/10 X 1864 r. natrafiliśmy na nazwisko Jana Szuberta, syna Karola, mieszczanina lat 19, pochodzącego z Częstochowy pow. wieluńskiego gub. warszawskiej, skazanego na 3 lata rot aresztanckich za "czynny udział w powstaniu". Uzupełniające dane przyniósł wgląd do Akt Tymczasowej Komisji Wojenno-Śledczej, gdzie w tomie nr 8 na kartach 154 v - 155 było odnotowane: "Jan Szubert, mieszczanin z Częstochowy", "znajdował się w oddziale, oprócz tego pełnił obowiązki łącznika", co pokrywało się z informacjami zaczerpniętymi z pamiętnika, podobnie jak wyrok: 3 lata rot aresztanckich cywilnych w głębi Rosji¹⁹.

Notatka Tymczasowej Komisji zawierała jeszcze jeden drobny, ale bardzo istotny szczegół; mianowicie zaznaczono w niej, iż Jan Szubert był sądzony razem z A. Gusarowem i in-

nymi osobami, oraz że ich akta w Audytoriacie Polowym miały numer 273. Przegląd notatek opatrzonych tym numerem przyniósł istotne wyniki: okazało się, że ten sam numer miały akta jeszcze dwóch osób aresztowanych według pamiętnika w wigilię 1863 r. w majątku Józefa Gierowskiego w Wielgomłynach, a więc Józefa Gierowskiego za okazywanie pomocy powstańcom, skazanego w dn. 5/17 IX 1864 r. na zesłanie do Syberii Zachodniej, oraz Stanisława Lipińskiego, skazanego tegoż dnia do guberni tobolskiej, gdyż budził podejrzenie, że brał czynny udział w powstaniu w oddziale jako oficer²⁰.

A zatem nie ulegało wątpliwości, iż autorem anonimowego pamiętnika ze zbiorów Biblioteki Narodowej jest Jan Szubert.

Pozostawała jeszcze jedna możliwość dodatkowej identyfikacji autora: odszukania jego nazwiska w zbiorach Augusta Kręckiego w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. To właśnie koło weteranów Powstania Styczniowego z A. Kręckim na czele przystąpiło w 1912 r. do przygotowania jubileuszu 50-lecia powstania. W związku z tym rozesłano ankiety wszystkim weteranom. Materiały te szczęśliwie ocalały, a wśród nich znalazła się także ankieta własnoręcznie wypełniona przez Jana Szuberta, syna Karola²¹. Charakter pisma usuwał ostatnie wątpliwości. Wszystkie podstawowe informacje zawarte w pamiętniku (udział w partyzantce, miejsca ważniejszych potyczek itd.) potwierdzały się. Ankieta uściśliła datę urodzin: 19 grudnia 1843 r. A zatem Jan Szubert poszedł do "partii" mając zaledwie ukończone 18 lat. W kolekcji fotografii w tychże zbiorach odnalazło się również zdjęcie Jana Szuberta z 1912 r.²² Jak wynikało z tych materiałów, Jan Szubert był od początku 1910 r. związany ze stowarzyszeniem Weteranów Powstania Styczniowego i "na pomoc starcom sybirakom" przekazywał w latach 1910-1914 corocznie 12 rubli, co stanowiło nie małą część jego pensji urzędnika stacji kolejowej w Aleksandrowie²³. W pamiętniku o sprawach tych J. Szubert nie pisze, uważając je zapewne za rzecz naturalną, nie dającą szczególnego powodu do chwały.

Spora część jego wspomnień dotyczy losów po wyroku, a więc drogi "na Sybir" i pobytu na zesłaniu. I znowu: o sprawach tych pisało już wielu pamiętnikarzy, kreśląc warunki, w jakich przebywali, na przykład, w Cytadeli Warszawskiej. Jednak pamiętnik Jana Szuberta uzupełnia te relacje we wrażenia właściwe dla każdej poszczególnej osoby, które w sumie okazują się bardzo istotne przy odtworzeniu obrazu tej carskiej twierdzy, "tego - jak to ujmie pamiętnikarz - przytułku bólu, jęku i zgrozy, do którego przez kilka ciężkich bram, jakby przedpiekielnych wrot przechodzić trzeba było, gdzie wionęło chłodem, ścinającym krew w żyłach, jakimś tchnieniem wyziewu wilgoci i krwi" i gdzie aresztowanych "trzymało na placu, gdzie były gromady kul armatnich długo..., za długo dla sprawdzenia kilkunaśtu nazwisk i zadecydowania w którym pawilonie należało tego lub owego pomieścić"²⁴.

Opis pobytu w Cytadeli również zawiera sporo szczegółów o porządkach codziennych, panujących w X Pawilonie. "Tegoż dnia - informuje autor - wezwano nas wszystkich skazanych na roboty do tak zwanego "teichauzu" - poździerano tam z nas nasze ubrania wierzchnie i nawet czapki, a natomiast uzbrojono w jakieś barbarzyńskie kroju i koloru ubrania z grubego ordynarnego sukna, zaopatrując przy tym wspaniałomyślnie w bieliznę, podobną z kroju i materiału do worków używanych do kartofli"²⁵. Pozostały w pamięci Jana: moment opuszczenia Warszawy, pożegnania na Pradze złagodzone życzliwością urzędnika kolei pe-

tersburskiej p. Stawirskiego, który razem z żoną i córką "pomagał czym mógł wywożonym powstańcom". Na zawsze pozostała w świadomości droga na wschód "etapami" również upamiętniona przez wielu wygnańców. I znów w pamiętniku Szuberta można znaleźć niejeden szczegół nigdzie indziej nie opisany. Pierwszym przystankiem w Rosji stał się Psków, skąd po 9 dniach pobytu w miejscowym więzieniu, podążono dalej do Peterburga. Tutaj, podobnie jak inni pamiętnikarze, na przykład Władysław Zapałowski, Szubert był zaskoczony życzliwym przyjęciem okazanym polskim zesłańcom przez opiekujący się przybyłymi specjalny komitet. Każdy z nich dostał na stacji kubek gorącej herbaty i bułki "od jakiejś pani generałowej".

Nad wieczorem wyruszyli do Moskwy, po południu następnego dnia stanęli na dworcu petersburskim, gdzie na przyjazd ich znów oczekiwało "całe wyższe jakieś towarzystwo i komitet dobroczynny z obiadem, a nawet rublami dla tych, którzy nie żenowali się przyjmować ofiary w takiej postaci".

Przywiezionych do Moskwy umieszczono w t.zw. "koszarach Tytowskich" pozostałych po zamknięciu byłej fabryki Tytowa. Tu według obserwacji autora przebywało w tym czasie "kilka tysięcy ludzi". W tym "gościnnym", i to bez ironii, gmachu Jan spędził 9 tygodni. Regulamin tego przesyłkowego więzienia nie był zbyt rygorystyczny. Można było m.in. za cenę przejścia na własne utrzymanie dobrać sobie odpowiedniejsze towarzystwo, co też Jan zrobił, przenosząc się do lepszego Pierwszego Pawilonu. Można było też spożyć wspólną kolację wigilijną, podczas której ksiądz Masalski głośno zalecał - jak pisze Jan - "abyśmy gdziekolwiek będziemy, zachowywali tradycyjne zwyczaje polskie..., które dawni Polacy tak uroczyście obchodzili"²⁶.

Jednak "nastąpił dzień rozstania z Moskwą, dobrze znaną miłosiernymi czynami jej mieszkańców" i 23 stycznia 1865 r. o godzinie 4-ej po południu zaczęła się najgorsza według Jana "straszna podróż piesza przy dwudziestu kilku stopniach mrozu po zasypanych drogach na ogromnych przestrzeniach pustych" i oczywiście w kajdanach. Przy dietach dziennych 10 kopiejek "wszystkim dokuczał głód i wyczerpanie następowało już po paru dniach". Niewiele pomagał wypoczynek na "narach zabłoconych, nigdy nie mytych, czarnych", nie zachęcających nawet do siedzenia na nich. "Wrzawa, krzyk, wymyślanie" wyczerpanych ludzi dopełniały obraz "piekła, wymyślonego na udęczenie ludzi, jaskini groźnej z wyglądu swego zewnętrznego i odrażającej swoim wyglądem wewnętrznym". Opis ten bardzo przypomina inne podobne, uwiecznione we wspomnieniach i na obrazach Aleksandra Sochaczewskiego, Jacka Malczewskiego i innych²⁷.

Ale już na pierwszym większym etapie w Tule chory Jan trafił pod opiekę "pocziwego jakiegoś doktora", trochę doszedł do siebie. Sytuacja jego zmieniła się dosyć radykalnie po dotarciu do miasta Orzeł. Relacja z Orła należy do ciekawszych fragmentów z "drogi" na Sybir. Jak się wydaje, więzienie to nie zostało opisane w żadnym innym pamiętniku syberyjskim z tych lat. Otóż Jan twierdzi, że ponieważ w momencie jego przybycia do miasta w dużym murowanym budynku rot aresztanckich znajdowało się ponad tysiąc aresztantów politycznych i kryminalnych razem, gubernator Lewaszow zezwolił na przeniesienie do osobnego pomieszczenia szlachty i inteligencji, których jednocześnie uwolnił od wszystkich robót i "otóż poczęły się - stwierdza Jan - sprawdzać przepowiednie majora Żarnowa i audyto-

ra Kosmarowa z Piotrkowa, że wszędzie są dobrzy ludzie, którzy nikomu nie dadzą krzywdy zrobić, ale owszem jeszcze w innych razach skazą swoją łaskę"²⁸.

Zatem nasz autor znalazł się w dużej sali mieszczącej 40-50 osób, przeważnie inteligencji, która staje się prawdziwym uniwersytetem bowiem właśnie tu pod opiekę "pary starszych wiekiem towarzyszków" Jan i jego rówieśnicy przystąpili do "intensywnej pracy umysłowej". Było to czytanie i objaśnianie historii, wykłady chemii, matematyki, języków, muzyki, śpiewów, rysunków. Wykładowcami byli studenci "różnych szkół średnich i wyższych uczelni: jak Szkoła Główna, instytuty zagraniczne, Dublany, Marymont, Żabikowa, Technika Krakowska", a "ile - kończy Jan ten fragment swych wspomnień - było rozpraw poważnych i ciekawych, pouczających".

Gubernator Lewaszow pozwala nawet na codzienne otrzymywanie gazet i abonowanie książek z księgarni, regularnie docierały do więzionych paczki z kraju. Opisuje Jan również rzeczy z punktu widzenia współczesnych doświadczeń wprost niewiarygodne, mianowicie o urządzeniu w pomieszczeniu więziennym przyrządów gimnastycznych dla podtrzymania kondycji fizycznej aresztantów, a także zezwolenie władz na prowadzenie przez nich własnej kuchni i szycie uniformów więziennych. Twierdzi też, iż władze skrupulatnie sprawdzały wykonanie przez urzędników podobnych poleceń, dosyć łatwo zezwalały na korzystanie "ze świeżego powietrza"²⁹.

Niestety, takie "sprzyjające dzięki dobrym ludziom warunki" dosyć szybko się skończyły. Pod koniec lata 1866 r. w Orle pojawił się gen. Sinielnikow, który w swoim czasie był jeńcem w oddziale Taczanowskiego, zaś później był zarządzającym rotami aresztanckimi z ramienia ministerstwa wojny i do Orła przybył właśnie w celu wykorzystania więźniów rot aresztanckich przy budowie kolei kursko-moskiewskiej³⁰. W związku z tym młodzież znajdującą się statutowo "przy rotach", czyli zwolniona od ciężkich robót, musiała być przeniesiona do innych miejscowości. Do wyboru zaproponowano 3 miasta: Symbirsk, Kazań i Perm, pozwolono nawet ułożyć spisy "kto z kim chciał być razem". Kółko Jana wybrało Perm, jako miasto położone najbliżej Syberii, miejsca przyszłego wiecznego osiedlenia dokąd każdy z nich "po ukończeniu okresu kary miał być zesłany"³¹.

W całej pełni zimy "wyruszyli tą samą pieszą drogą w kierunku Moskwy". Tam umieszczono ich w znanym więzieniu przesyłkowym t.zw. "kałamażnym dworze", jednak po różnych perypetiach Jan trafił znów do koszar Tytowskich i nawet do tego samego pomieszczenia, gdzie przebywał półtora roku wcześniej. Tutaj znów spotkał współtowarzyszy z powstania, tym razem wielu tych, którzy wierzyli w obiecaną przez rząd amnestię, wrócili z zagranicy, byli jednak oddani pod sąd i zesłani. Autor wspomina barwne postaci wśród których największe jego zainteresowanie budził Narcyz Celiński, uczestnik Powstania Listopadowego, trzykrotnie sądzony, a później stracony za udział w powstaniu Zabajkalskim³².

W Moskwie przebywali do Wielkanocy, wkrótce potem ruszyli w dalszą drogę. Na dworcu Niżniegorodzkiem przybyłych "znowu oczekiwali członkowie Komitetu z obiadem i podajaniem pieniężnym". Stąd wyjechali na szerokich 3-konnych "saniach na których ulokowano nas po czterech, złączonych za pomocą łańcucha i kajdanek. Przy każdej czwórce czuwał jako anioł stróż żołnierz konwojowy uzbrojony karabinem i bagnetem nadzia-

nym(...)". Zaprzęzone gęsigo konie leciały wichrem, robiąc dziennie po 100 i więcej wiorst, toteż na etapach - ku radości - zatrzymywali się rzadziej.

W Kazaniu, nad Kamą, dowiedzieli się, że nie wyszła stąd jeszcze poprzednia partia, z której ktoś chciał koniecznie spotkać się z Szubertem. Jakież było zdziwienie Jana, kiedy okazało się, że byli to członkowie piotrkowskiej komisji śledczej, tłumacz Zacwilichowski i ów audytor Kosmarow, który półtora roku temu pocieszał Jana odczytując mu wyrok. Oboje, komentuje Jan, "ulegli ogólnemu prądowi(...)" i zostali osiedleni w jednej z oddalonych gubernii cesarstwa".

Podróż, mimo że konna, była bardzo ciężka. Ludzie "kostnieli z zimna, zaś konie pędzone urwistym brzegiem rzeki niejednokrotnie spadały ze sztytu na lód zamarznętej rzeki i biegly bezpośrednio po niej". Męczące były również ciągłe rewizje, mające na celu odebranie więźniom przede wszystkim drobnych przedmiotów jak igieł, szpilek, piór stalowych, obsadek itp.". Zdarzały się z tego powodu nawet bunty³³.

Wreszcie sanie z czwórką składającą się z Jana Szuberta, Kwiatkowskiego, Bieleckiego³⁴ i Synowskiego przez gubernię wiatską wjechały do miejsca przeznaczenia, czyli do Permu, centrum administracyjnego olbrzymiej położonej po obu stronach Uralskich Gór guberni permskiej³⁵. Aresztantów umieszczono w dwóch wynajętych vis-à-vis prywatnych domach, jednak początkowo warunki były nieporównywalnie gorsze niż w Orle. Zesłańcom ogolono głowy, ubrano w aresztanckie kurtki z czarnymi rękawami, próbowano od razu wypędzić na roboty. Aresztanci sprzeciwili się jednak temu, powołując się na to, że znajdują się nie w rotach lecz "przy rotach", na co do pomieszczenia "wpadł z rykiem feldfebel Kumow i dał pięścią w bok szturchańca panu Grosowi³⁶ byłemu oficerowi austriackiemu jako staroście za to, że nas nie wysłał do roboty". O wszystkim złożono raport gubernatorowi Struwemu. W rezultacie część zesłańców musiała iść "do robót", czyli do czyszczenia ulic, wywożenia śniegu, rozładunku statków na przystani, porządkowania ogrodów itd.

Za pracę na przystani płacono nawet po kilkadziesiąt kopiejek dziennie. Osoby zwolnione z pracy zwróciły się do gubernatora z prośbą by im pozwolono kolejno zastępować swych współtowarzyszy. Zrobiło to dobre wrażenie na Rosjanach, zaś więźniom mogli w dalszym ciągu zajmować się pracą umysłową. A więc, "Kwiatkowski dawał lekcję francuskiego i niemieckiego (...) dzieciom kapitana, Czarnowolski wykładał matematykę, Gałęzowski uczył muzyki na skrzypcach, któryś jeszcze na fortepianie". Skompletowała się nawet "niewielka orkiestra z kwintetu złożona oraz chór śpiewaczy, do którego należeli z różnych szczepów słowiańskich uczestnicy powstania - jak Rusini, Czechy, Serbowie, a nawet Niemcy. Śpiewaliśmy przez to - twierdzi Jan - pieśni również w ich mowie jak *Wijut wutri*, *Gde domow wczaj*, *Naprejsza sławu*, a nawet *Marsyliankę*. Polskie począwszy od *Kiedy ranne wstają zorze*, hymnów narodowych aż do najbardziej patriotycznych i rewolucyjnych".

Życie jakoś unormowało się, a nawet, pisze pamiętnikarz, "parę razy urządzaliśmy sobie i tam przedstawienia amatorskie teatralne". Oba zajmowane przez aresztantów domy "obdarzono swobodą wzajemnego odwiedzania się i wychodzenia pod konwojem na progułki". "W czasie - ciągnie dalej - takiego spaceru w szeregach śpiewaliśmy jakiś marsz w dowolnym języku, ale najczęściej po polsku. Wieczorami, letnią porą otwieraliśmy okna na ulicę i

śpiewem chóralnym często z akompaniamentem orkiestry ściągaliśmy publikę nawet z dalszych ulic miasta".

Gubernator Struwe zgodził się by jeden z zesańców od czasu do czasu przychodził do jego ogrodu i podczas spacerów tłumaczył jego synowi znaczenie niektórych polskich słów i wyrazów. Nawet "groźny" Kumow przynosił swym podopiecznym rosyjskie książki z biblioteki i lubił wypalić razem z nimi fajkę. Znanego muzyka Odrzywolskiego zapraszano na wieczory do gubernatora. Jednak największym powodzeniem cieszył się starszy felczer, Żyd polski Sztybiel, który wyleczył ciężko chorą żonę burmistrza Permu, kupca Kamieńskiego³⁷.

Dzięki amnestii ogłoszonej w połowie 1867 r. z okazji zawarcia związku małżeńskiego przez następcę tronu, Szubert został zwolniony z rot aresztanckich przed upływem 3 lat i "wysłany na osiedlenie" na Syberię, gdzie jako "chłop państwowy" miał być osadzony na ziemiach skarbowych.

I znowu trzeba było ruszać w drogę, tym razem przez Kungur do Jekaterinburga, stolicy przemysłowego Uralu: "Miasto to - według Jana, jak zresztą i innych pamiętnikarzy, na przykład Władysława Zahorskiego - wyróżniało się czystością, ładnymi budynkami i aleją". Po trzech dniach byli już w Tiumieniu, a więc w Syberii Zachodniej. W tym sporym handlowym mieście, z dużymi drewnianymi domami, mnóstwem zajazdów, błota i gnoju na ulicach mieszkał "głośny z pomocy współrodakom zacny obywatel naszego kraju Kozięłło-Poklewski, dający im dobre posady w swoich zakładach przemysłowych, nawigacji, kopalniach i protegujący swoimi możnymi wpływami", o czym wspomina wielu pamiętnikarzy³⁸.

Z radością jak i oni podążył do Tobolska, wiedząc, że tamtejszy gubernator Aleksander Despot-Zienowicz, Polak i katolik "bardzo się interesuje losem zesańców". Rzeczywiście w Tobolsku od razu po przyjeździe gubernator "pan z panów" w asyście podpułkownika i ober-policmajstra, jak to miał w zwyczaju, wyszedł do nowo przybyłych. Przyjmował, jak zwykle, rozmaite prośby³⁹. Do Jana gubernator podszedł sam. Dowiedziawszy się skąd pochodzi, i że jest skazany do guberni jeniejskiej wyraził ubolewanie, poczym próbował przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatrzymać Jana i muzyka Odrzywolskiego u siebie⁴⁰. Niestety to się nie udało. Jednakże dzięki gubernatorowi Jan i jego współtowarzysze mieli w Tobolsku znośne warunki pobytu.

Po spotkaniach z ziomkami Szubert musiał jechać dalej do miejsca osiedlenia, Aczyńska, miasteczka w guberni jeniejskiej. Droga prowadziła przez Kańsk, Narymsk do Tomska, "ochydne, smrodliwe zamczysko więzienne", które autor ze strachem wspominał do końca życia.

Nie wszystko jednak było takie czarne. Zarazem autor przyglądał się oryginalnej przyrodzie Syberii, interesował go wygląd spotykanych po drodze miast, zastanawiał się nad ich znaczeniem dla gospodarki. Nie stronił od kontaktów z miejscową ludnością i spotykanymi po drodze towarzyszami niedoli, w tym Rosjanami. Odnosił wrażenie, że prosty lud wschodu, do którego zaliczał chłopów, rzemieślników, drobnych urzędników darzył Polaków obojętnością. Natomiast "bardziej względniymi byli - twierdził - t.zw. liberałowie, postępowcy". Wysyłani z Rosji za swój światopogląd byli oni "dość względni, współczujący i pojmując cu-

dze nieszczęście, poświęcenie dla dobra ogółu, pragnienie potargania więzów, więzadeł niewoli narodowej".

Współczucie dla Polski wyrażali, jak świadczy pamiętnikarz, także "studenci, profesoria o ile się nadarzyła sposobność zetknięcia się z nimi na jakimś etapie, w czasie wspólnej tej przymusowej podróży na Wschód. Unikano co prawda, takiego zdarzenia, więc zatrzymywano nasze podwozy gdzieś w polu, lub w bocznej ulicy jakiejś wsi lub jakiego miasta dla przepuszczenia tamtych konwojowanych przez żandarmerię do samego miejsca". Nie udawało się "jednak w zupełności przeszkodzić wzajemnemu porozumiewaniu się na miejscach przeznaczenia". Niestety, twierdzi Jan, "z tego porozumiewania się zawsze otrzymywało się jedno i to samo pojęcie, że Rosjanie podporządkują wszystkie nasze zamiary, dążności i nadzieje pod swoje własne potrzeby i pojęcia..., nie mogąc lub nie chcąc zrozumieć odrębności naszej kultury, języka i tradycji"⁴¹.

Po wyjeździe z Tomska pierwsza dniówka przypadła dopiero w Mariinsku - ostatnim mieście powiatowym w Syberii Zachodniej. Pod koniec 1867 r. Jan przybył do Aczyńska. Miasteczko to, położone nad rzeką Czutym, miało sporo sklepików, 2 cerkwie, etap znajdował się już poza miastem. Całą godzinę przy 30-stopniowym mrozie sprawdzano dokumenty. Na szczęście odwiedzili nowo przybyłych zamieszkali w Aczyńsku za zgodą gubernatora panowie Podhoryński, Podczaski, Życiński i Cyryna⁴², obywatel z Wołynia. Wspomniani panowie otworzyli w Aczyńsku restauracyjkę i proponowali autorowi, zwłaszcza p. Podczaski, którego braci Jan znał jeszcze z Piotrkowskiego, by po przybyciu do miejsca osiedlenia natychmiast skontaktował się z nimi, obiecując pomoc w znalezieniu zajęć⁴³.

Nastroj przygnębienia od razu minął. Janowi zrobiło się lżej na sercu, mógł nieco pewniej spojrzeć w przyszłość. Umocniły go w tym wydarzenia następnego dnia. Oto bowiem zjawił się horodniczy p. Abadowski wraz z obywatelem powiatu łuckiego Narcyzem Żeromskim z zaproszeniem Jana na obiad. Jak się okazało u p. Żeromskiego mieszkał rodak Jana z Częstochowy Konstanty Łaszkiewicz, cukiernik - inicjator owych zaprosin. Szubert twierdzi, że p. Żeromski, były rotmistrz huzarów w armii rosyjskiej, a później pośrednik ziemski w miarę swych możliwości pomagał wielu zesańcom. Między innymi "otworzył zakład stolarski, zakupiwszy na miejscu i sprowadziwszy z kraju warsztaty i narzędzia, w których łącznie z tokarnią niewielką 4 rzemieślnicy mieli zajęcie". Tak oto, gdziekolwiek się znalazł wyciągano ku niemu pomocną dłoń.

W powiecie, do którego dotarli przed wieczorem spotkali znów Polaków, panów Owczarskiego i Pniowskiego, przebywających tu na osiedleniu, którzy pracowali w kancelarii, co unaocznilo Janowi raz jeszcze, że ograniczenia w zajęciach nie wszędzie ściśle były stosowane. Jak przepowiadał swego czasu Kosmarow, "prawo prawem, a ludzie ludźmi". Dzięki pomocy panów O. i P. Jana skierowano do sióła Tarutino (16 wiorst od Aczyńska), gdzie od razu znalazł sobie zajęcie: miejscowy pisarz poprosił go o sporządzenie spisów ludności powiatu potrzebnych na 1 stycznia 1868 r. Po kilku dniach dostał kolejną propozycję od miejscowego właściciela poczty Szyszki. Za 5 rubli miesięcznie, wyżywienie i pokój miał wpisywać do księgi kontrolnej przywożoną i odwożoną pocztę w workach skórzanych, czas jej przybycia i odjazdu w obu kierunkach z Moskwy do Petersburga i z powrotem do Irkucka, nazwiska pocztyliony, konwojenta i woźnicy, a także pasażerów. Robienie

zapisów miało dostarczyć Janowi jeszcze 5 rubli. Praca była dość monotonna i spokojna, urozmaicały ją odwiedziny rodaków.

Służba na poczcie skończyła się zupełnie niespodziewanie, kiedy Jan, były powstaniec, w dyskusji sprowokowanej przez przejezdnego radcę gubernialnego, zapomniał kim jest i zaczął gorąco bronić honoru Polski. Po tym incydencie utracił miejsce pracy, więc musiał przenieść się do Aczyńska⁴⁴. Tam zajął pokój po zesańcu z Wołynia Augustie Poniato-wskim i razem z innymi współtowarzyszami zesłania zajmował się introligatorstwem i sto-larką. I znów monotonne dni ożywiały spotkania z rodakami. Z tego okresu Jan najczęściej wspomina wspaniałego myśliwego Łopatyńskiego (poddanego austriackiego), Litwina Ko-walewskiego, doktora Baranowskiego z żoną i dziećmi, Stamirowskiego, Marcinkowskiego, Sumińskiego, hr Jeleńskiego, Walewskiego, Dybczyńskiego, Bogusławskich ojca z synem i "znaczną ilość rzemieślników"⁴⁵.

Zarobki były niewielkie, dokuczały 40-stopniowe mrozy, ratowała tylko taniaść produ-któw, np.: kilogram wołowiny kosztował 15-17 kopiejek, zaś kilogram mąki od 3 do 5 ko-piejek. Za namową znajomych Jan próbował mieć się innych zajęć, w tym obozowego handlu mąką. Jednak nieznanostwo warunków syberyjskich o mało co nie pozbawiła go ży-cia. Pod opieką doktora Baranowskiego z wielkim trudem dochodził do zdrowia. Po kuracji doktor Baranowski dalej wspierał Jana, proponując mu by razem z drugim zesańcem Janem Marcinkowskim pomagali w nauce języków francuskiego i niemieckiego jego dzieciom. W ten sposób oprócz zapewnionego mieszkania i wyżywienia Jan otrzymał możliwość pracy umysłowej, a także z "rodziną słynnego na całą okolicę doktora" brał udział w zbiorach ziół leczniczych. Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. Pani Baranowska wróciła do kraju by dalej kształcić dzieci, samego zaś doktora przeniesiono do Krasnojarska, gdzie zre-sztą wkrótce zmarł⁴⁶.

W tym czasie kolejna amnestia, związana z przyjściem na świat przyszłego cara Mikołaja II, dała prawo powrotu do kraju następnym towarzyszom niedoli syberyjskiej, Ludwiko-wi Niemojerskiemu i Edwardowi Prądzyńskiemu⁴⁷. Pozostający na miejscu ponownie za-częli szukać zajęcia. Razem z Marcinkowskim, wynajęli mały pokój, nadal zajmowali się introligatorstwem, a także uczyli dzieci. I znów ktoś "życzliwy" doniósł. Decyzją władz musieli wyjechać do innego powiatu, do położonego 260 km od Aczyńska sioła Użur. Tam już bez problemu Jan został zaangażowany jako nauczyciel do kilkorga dzieci, zaś Marcinkowski na gubernera do syna zarządzającego magazynem monopolowym.

W tym czasie nastąpiła zmiana gubernatora Syberii Wschodniej. Generała Korsakowa zastąpił generał Sinielnikow, ten sam który w czasie powstania był w niewoli u Taczano-wskiego, później zaś "budował kolej Moskiewsko-Kurską rękami - jak to określa Jan - na-szych braci, uczestników powstania 1863 r." W czasie oczekiwania na nową władzę wśród urzędników, wystąpiło pewne rozprężenie, co potrafili wykorzystać niektórzy zesańcy. Na przykład Marcinkowskiemu udało się szczęśliwie w grze w karty 20-krotnie powiększyć swój 25-rublowy majątek. Zaraz wysłał tę sumę do Warszawy i uzyskawszy przez znajo-myh kredyt, otworzył w Krasnojarsku "Magazyn Warszawski".

Jan pozostał w siole Użur, gdzie uczył pięcioro dzieci, dostając za to 15-20 rubli miesię-cznie. Czas wolny spędzał przeważnie z Polakami - Romanem Nadolskim, Jołockim, Gajec-

kim, Markowskim, Gawrońskim, Dobroczyńskim⁴⁸. Ten ostatni pracował w kancelarii urzędnika polskiego pochodzenia p. Stawiskiego, żonatego z Rosjanką. I tu nasz młody i przystojny częstochowiak przeżył swą syberyjską romantyczną przygodę. Zakochała się w nim bratanica p. Stawiskiej, córka właściciela kopalni złota, panna Augusta Gusiewa. Wyglądało na to, że uczucie, które żywiła dziewczyna wobec zesłańca, było poważne i głębokie. Panna Gutia wybawiła Jana z jednej niezręcznej sytuacji, później zaprosiła go na wieczorek taneczny, zorganizowany w domu jej babci - pani Chwostow z domu Ozierow. Babcia po pewnym czasie powiedziała młodzianowi szczerze: "Nie bądź durakiem, żeń się z Gutią, ona cię naprawdę pokochała, a ojciec da jej bogaty posag". Jan znalazł się w wielkim zakłopotaniu. Dziewczyna była sympatyczna, ale on żył marzeniem koniecznego powrotu do kraju. Więc tłumaczył się różnicą wiary, ponieważ różnice stanu społecznego lub sytuacji materialnej nie były tak ważne na Syberii. Panna godnie przeżyła swoją porażkę, zachowując wobec Jana życzliwość i chęć pomocy⁴⁹. Życie toczyło się dalej. Co jakiś czas zdarzały się niespodziewane spotkania z byłymi współtowarzyszami z kraju. Krawcem w Aczyńsku okazał się p. Bomblewski, znajomy jeszcze z koszar Tytowskich w Moskwie. Przejeżdżając któregoś dnia przez pewną wieś Jan zobaczył konie zaprzężone po polsku, podszedł i zobaczył koło nich Wawrzyńca Wiśniewskiego, z którym był więziony w Piotrkowie. Innego znów dnia, w drodze do Minusińska spotkał p. Sztamskiego, z którym "razem obozowali w 1863 koło stacji Poraj" [był to pierwszy punkt zbiórki oddziału Jana - dop. Z.S.]⁵⁰.

Troski dnia codziennego nie wypełniały całkowicie młodego życia. Jan obserwował również wszystko, co było niezwykle, nowe dla Polaka w życiu i przyrodzie Syberii. Interesował go byt autochtonicznych "półdzikich tatarów". Korzystając ze znajomości z urzędnikami polskiego pochodzenia wyjechał do centrum ich siedlisk t.zw. "Kizilskiej Dumy" w pobliżu pasma Gór Jabłonowych, a potem dokładnie opisał zwyczaje tych ludzi, wygląd mieszkań, strukturę rodziny, specyficzną gospodarkę, sytuację prawną w systemie imperium rosyjskiego. Wielką ciekawość wzbudziły np.: tradycyjne święta ludowe, m.in. "ogłędziny kandydatek do stanu małżeńskiego", kiedy zupełnie zmieniał się otaczający świat. Po szarości dnia codziennego i pustce "zapełniały się place i ulice wsi przez zgromadzonych do ogłędzin i oglądających. Na dziewczętach lśniła się i połyskiwała różnokolorowa odzież jedwabiu. Spodnie fałdziste, ściśnięte nad stopami w rodzaju chińskich szarawarów, żakiety, szuby, chusty, szale wszystkich jasnych i ciemnych kolorów jedwabiu, na których błyszczwały zwieszające się nanizane na druty lub łańcuszki, z szyi i uszów srebrne monety, świadczące o zamożności rodziców"⁵¹.

Miejsca na długo zagrać się nie udało. Uczniowie Jana z różnych przyczyn rzucali naukę, a to zmuszało do poszukiwania nowego miejsca pracy. Tym razem Jan wyjechał z Użuru na ok. 60 km w kierunku guberni tomskiej, gdzie we wsi Borez w domu kupca Terentjewa był potrzebny nauczyciel dla czwórki dzieci. Stało się tak dlatego, że poprzednik Jana p. Kwiatkowski z Krakowa, jako poddany austriacki mógł wrócić do kraju. Do dzieci Terentjewa doszło dwóch chłopczyków zesłańców polskich, a także synek kupca Grigoriewa z Użuru. "Terentjew - pisze Jan - chętnie przystał na moją propozycję co do nauczania jego własnych dzieci tak i stołowanie się w jego rodzinie jeszcze 3-ch chłopców, którzy

mieli zamieszkać razem ze mną w moim pokoju". Mówiąc o swych nowych pracodawcach, Jan stwierdza, iż byli to kolejni "bardzo porządni ludzie", z którymi los go zetknął. Z właściwą dla siebie skromnością sugeruje, jednak, że ich dobre usposobienie nie wynikało tylko z jego osobowości, lecz również z wrażenia jakie pozostawili po sobie pracujący u Terentjewa Polacy, wspomniany p. Kwiatkowski jako nauczyciel i Franciszek Miecznikowski jako subiekt handlowy⁵².

W tym kolejnym okresie tymczasowej stabilizacji spotkała Jana jeszcze jedna ogromnie dla niego ważna i miła niespodzianka. Otóż, tenże Terentjew wpadł na pomysł, by zabierać z poczty znajdującej się 40 km od Tomska, wydawnictwa polskie przeznaczone dla mieszkającego w Tomsku księdza Himiczkowskiego⁵³. Przywoził je do domu, zaś w drodze powrotnej do Tomska dostarczał księdzu. "Czy mógł - pisze Jan - ktokolwiek być szczęśliwszym ode mnie w możliwości czytania, nieomal połykania każdej myśli, każdego zdania wyrażonych po polsku, natchnionych duchem polskości? To może zrozumieć tylko ten, kto jak ja przez lat kilka był pozbawiony tej łączności ducha z krajem rodzinnym, tej spójni z nimi, jaką w takich warunkach jest książka, są pisma i ilustracje".

Jana Szuberta traktowano "jako opiekuna całej rodziny w czasie częstej nieobecności gospodarza", zaś dzieci szczególnie przywiązały się do niego "za czytanie i opowiadanie różnych historii". Rodzina Terentjewów - twierdzi Jan - dostatek swój zawdzięczała w znacznym stopniu niejakiemu p. Cybulskiemu. "Był on - pisze Szubert - sierotą małoletnim po internowanym Polaku, którego znajomy pisarz gminny zaopiekował się chłopczykiem, wychował go w swojej wierze i podług możliwości swojej dał mu odpowiednie wykształcenie...". Wykształcenie to polegało na tym co było w tych warunkach najkorzystniejsze, czyli zdobyciu umiejętności znalezienia i eksploatacji kopalni złota. Młody Cybulski, pracując w kancelariach rządowych i często wyjeżdżając do tajgi jako "delegowany z ramienia właścicieli prywatnych do poszukiwania nowych źródeł i nie zupełnie wyeksploatowanych, a porzuconych przez władze rządowe starych kopalni zachowywał w pamięci swej te, które były najwydatniejsze". Za takie na Syberii uważano te, które na 100 pudów piasku dawały zaledwie 27 doli złota i były porzucane przez rząd. Cybulski później rekomendował korzystniejsze kopalnie początkującym i mniej wzbogaconym przedsiębiorcom i odwrotnie. Pozwoliło to wielu osobom, w tym i braciom Terentjew, szybko stanąć na nogach⁵⁴.

Ciekawość Jana nie ograniczała się wyłącznie do materialnej wartości złota, interesowały go w nie mniejszym stopniu sposoby jego zdobywania i odnajdywania, organizacja całej tej pracy setek ludzi w ciężkich warunkach tajgi, późniejsza przeróbka złota itd.⁵⁵

Oszłołomiło go "piękno i bogactwo" syberyjskiej przyrody, choć uczucia te, aczkolwiek szczerze, były bardzo mieszane. "W chwilach - jak pisał - zachwytu, takiego niemego podziwu widokiem, przykuwającym wzrok do tych obszarów zielonych wszelkich odcieni jak w szmaragdzie grających i drgających od promieni słonecznych swojemi barwami, swojemi blaskami... opanowywał smutek i żal, że to nie jest własne, nie swoje, że ten cudny krajobraz rozpostarty na tej ogromnej przestrzeni i tymi precudnymi ręką Stwórcy utkany kwiatami nie jest tam nad nurtami Warty lub Pilicy, lecz tutaj w takim oddaleniu... I przychodził, nasuwał się na myśl wyjątek z pieśni: "Ja wiem tylko żem wygnaniec, a ten piękny nie mój kraj"⁵⁶.

Jednak ciekawość młodego umysłu przewyciężała smutek. Bowiem gdzie, jak nie na Syberii można było zobaczyć setki wypędzonych przez "gnus" do zagród ze stepów dzikich koni. Niezwykłym było i to, że "obsiewać rolę, kosić trawę i sprzątać siano można było wszędzie na tych ogromnych niezaludnionych terenach, należało tylko zameldować na gminnym zebraniu dla uniknięcia nieporozumienia" pomiędzy dwoma konkurentami. A i "ziemia tutejsza" była "łatwa do uprawy, gdyż nie wymagała żadnych nawozów, jedynie płytkiej orki, aby jeno ziarno przykryć". Dlatego orało się nie pługiem, lecz sochami. Syberyjskie lato było krótkie, bo "na dobre zaledwie 3 miesiące". W połowie maja śniegi topniały na płaszczyznach, strumyki i rzeczki wylewały się, powodując powodzie, a gdy pod koniec maja napływały wody z gór i lasów, stawały się "niemożliwymi do przebycia". Ale "oto wody spłynęły, szalonym swoim pędem napełniają do nadmiaru rzeki większe, po kilku dniach i ziemia obeschła, oziminy, trawy prostują swoje piórka, nabierają świeżość barwy, wznoszą się ku górze do słońca, rosną nieomal w oczach, po parę cali na dobę. Z początku swej wegetacji w połowie czerwca już wykłoszone piękne tak zboża jak i trawy na wzrost człowieka wysokie". Jednak jest to Syberia i: "teraz dopiero obawa, jedyna troska poważna, aby na kwitnięciu mróz nie zważył... od tego bowiem zależy łatwość życia - albo dostatek - albo głód"⁵⁷.

Rolnikowi pomaga tajga, dająca m.in. tyle trawy, że nie sposób jej skosić, ona też zaopatruje ludność we wspaniałe i pożywne orzeszki cedrowe, uwielbiane nie tylko przez ludzi w każdym wieku, ale nawet przez zwierzęta, które zdobywają w przemyślny sposób te życiodajne owoce.

Niepewność rolnictwa wynagrodzana była również obfitością zwierzyny leśnej i ptactwa. Polowanie jako gałąź gospodarki syberyjskiej w niczym nie przypominało europejskiej. Były to dość pierwotne sposoby zabijania zwierząt, oparte na głębokiej znajomości ich zachowań i wykorzystaniu chwil, jeżeli tak to można nazwać, bezbronności, na przykład czas wodopojów itd. Jan opisuje szczegółowo kilka sposobów zabijania lisów, jeleni, saren, niedźwiedzi, wiewiórek, które starano się trafić bezpośrednio w oko dla zachowania całości futerka.

Polowania odbywały się przeważnie w gromadach i głównie porą zimową "gdy już zamrzły wody, różne mokradła i trzęsawiska i za śladem po śniegu łatwiej było znaleźć siedliska grubego zwierza". Wtedy wybierali się "na saniach, zaopatrzeni w żywność dla siebie i dla koni, na dwa niekiedy miesiące, zależnie od powodzenia", a wracali "najczęściej z dobrą zdobyczą skór i mięsiwa". Największą jednak korzyść z tych wszystkich łowów przynosiły "sobole, gronostaje, no i lisy" w miejscowościach położonych na Syberii wschodniej, zaś w części północnej główną zdobyczą stanowiły jelenie, renifery i dzikie kozy. Renifery po oswojeniu służyły zamiast koni. Ptactwa leśnego "zabijano też całymi setkami. Głuszce, cietrzewie, jarząbki przywożono na targi w stanie zamrożonym pełnymi kibitkami". Polowanie na nie również opierało się na okrutnym wykorzystaniu zachowań zwierząt. To samo dotyczyło i ptactwa wodnego. Z powodu "głębokich i dużych obszarów wodnych" nie mniejsze korzyści przynosiło rybołówstwo, łowiono przeważnie oszczepami w nocy, oslepiając ryby światłem. Stosowano także sieci i włóki.

Jan, podobnie jak inni zesańcy, brał udział w wyprawach leśnych i wodnych, lecz nie zdobywcą a niesamowita oryginalność przyrody Syberii wywarła na nim najsilniejsze wrażenie. "Te lasy! Te tajgi! - pisze na jednej z kart pamiętnika - kto pozostanie obojętnym, nieciekawym na zobaczenie tych olbrzymów - cedrów tamtejszych, a nawet brzoź i sosen, na przyjrzenie się im z bliska, zagłębienie się prawie po pas poza kolana w przebogatej ich florze pokrywającej korzenie na skrajach, gdzie jeszcze słońce sięga swojemi promieniami, lub dalej w głąb, gdzie od wieków w niedostępnych miejscach stoją dumne, bezpieczne, ufne w swoje sążniste pnie, w ich siłę oporu [...]". I nie włóki i matnie natłoczone rybami prawie po same brzegi, lecz gładkie, nieruchome, przezroczyste jak ogromne szklane tafle, ujęte w piękne ramy szmaragdowe, ozdobione niby drogimi kamieniami różnobarwnym kwiecikiem, powierzchnie jezior wywołują jego zachwyt w czasie połowu ryb⁵⁸.

Nie wypełniało to wszakże całego życia zesańców. Wykorzystując dość luźny nadzór Jan w ciągu lata 1871 r. dwukrotnie wyjeżdżał z Boreszu do Aczyńska i Użuru żeby się zobaczyć ze współtowarzyszami, dowiedzieć się, co dzieje się w kraju, a także jak przebiega "wojna Francji z Niemcami". Zwycięstwo ostatnich a klęska Francuzów dodawały smutku potomkom byłych sprzymierzeńców Francji. Pod wpływem tego wszystkiego "zwątpienie coraz więcej nurtowało w duszy i opanowywał niepokój o dalszy los własny w ciągłym oczekiwaniu czegoś niepewnego, bez planu na przyszłe lata może jeszcze bardzo długie, w ciągłej tymczasowości".

W takim właśnie nastroju dowiedział się Jan z jakiegoś czasopisma o wyjeździe Aleksandra II "do chorego czy umierającego syna swojego". Postanowił napisać o tym do matki "z prośbą, aby Matka podczas przejazdów przez Królestwo Monarchy tego tam lub z powrotem - podała prośbę, o ile się da osobiście, cesarzowi o mój powrót do kraju i z zezwolenia jego łaski"⁵⁹. Zaczęło się oczekiwanie. Może właśnie dlatego, żeby je skrócić, a może przez młodą ciekawość podjął nasz bohater wycieczki przez zasypaną śniegiem tajgę w siarczysty mróz, kiedy cudem nie stał się zdobyczą wilków. Były jednak i przyjemniejsze, przynajmniej bezpieczniejsze rozrywki, jak wieczorki zimowe, *chorowody* z przeskakiwaniem przez ogniska z miejscową młodzieżą, t.zw. "sobótki", które jakby pomagały zesańcowi poznać stare zwyczaje słowiańskie.

Żywy umysł młodzieńca przyciągały i rzeczy poważne, m.in. sposoby gospodarowania w prymitywnych warunkach Syberii. W szczegółach opisuje on jeden z podstawowych problemów przetwórstwa - mielenie mąki na konstruowanych przez każdego gospodarza bardzo prostych młynkach wodnych turbinowych. Zauważył też specyfikę ambicji młodzieży syberyjskiej z różnych warstw społecznych, kiedy to gorzej sytuowani dążyli koniecznie do zajęcia się przewozem towarów lub handlem, zaś bardziej zamożni - do służby państwowej. "Zachęca - pisze Jan, przede wszystkim - czyn, awans, wygodne życie bez troski". Miało to, jego zdaniem, zgubny wpływ na gospodarkę syberyjską, powodując brak specjalistów, "niemożliwość obejścia się bez cudzoziemców, cudzej produkcji, a najważniejsze bez cudzych kapitałów". Drugim minusem było słabe zaludnienie Syberii, spowodowane ostrym klimatem i brakiem łatwej komunikacji. Pokonując te bariery Syberia, zdaniem Jana, mogłaby łatwo wygrać konkurencję z Japonią i Chinami w handlu i przemyśle⁶⁰.

Wspomina także Jan Schubert o udziale rodaków w badaniu bogactw naturalnych Syberii, m.in. o poszukiwaniach przez Romana Nadolskiego miedzi w przedgórzach Ałtaju, mówi o roli współtowarzyszy w rozwoju handlu i przemysłu na tych terenach.

Upływa czas, kolejni współtowarzysze opuszczają Syberię. Pogłębia to nastrój smutku i żalu. I w tym właśnie momencie staje się coś dziwnego. Pewnego dnia wezwano Jana do gminy i oświadczone, że ma on iść do wojska. Po pierwszej oszałamiającej reakcji zaczyna mu świtać myśl, co by to mogło znaczyć. Przypuszcza, że prośba matki mimo całej fantastyczności pomysłu odniosła skutek i teraz jako wolny człowiek musi on odbyć tę przykrą powinność. Przypuszczenia potwierdza otrzymany wkrótce list z domu, z radosnej treści którego dowiaduje się Jan, że w czasie przejazdu cara przez Częstochowę matce udało się wybłagać u naczelnika stacji przepustkę na peron. Jednak w momencie pojawienia się tam całej świty zdenerwowana i przerażona upadła na kolana z rozpaczliwym pytaniem: "Któryż z Państwa jest carem". Aleksander II kazał podnieść kobietę i wziął podanie. Wszystko zamarło. Wreszcie car kiwnął głową, co oznaczało - tak, "Wasz syn będzie wolny". Głośno Hura! spontanicznie zabrzmiało w powietrzu⁶¹.

Była już jesień 1872 r. Ruszyć w drogę zimową porą Jan nie mógł. Odwłókł więc ten zamiar do wiosny przyszłego roku, do maja, kiedy zaczynały już kursować statki parowe. Starannie gromadził każdy grosz. Nie dopuszczał myśli o powrocie "na koszt rządu", bowiem na same "wspomnienie czego aż skóra cierpła zgrozą i strachem, bodaj pieszo, aby nie etapem". Ostatnie cztery miesiące wydały się najdłuższe z całego zesłania. Ponury nastrój pogłębiała wyjątkowo śnieżna zima tego roku, kiedy to niżej położone domy, drogi, nawet brzegi rzek zrównały się "na jednej prostej śnieżnej płaszczyźnie".

Ale "przyszły wreszcie Święta Wielkanocne, minął kwiecień. Śniegi zaczęły topnieć, rzeki wylały się, lody ruszyły, pękając coraz bardziej, tworząc na wygięciach potężne zatopy". 1 maja nagle wezwano Jana do naczelnika powiatowego w Aczyńsku. "Zabrał się natychmiast" i w ciągu pół godziny był już w drodze, jadąc z wysłańcem tą samą furmanką. Rodzina Terentjewów pożegnała Jana bardzo serdecznie, ze łzami, z przekazaniem upominków. Podróż przebiegała z przerwami, bo przechodzone w lecie pieszo liczne syberyjskie rzeczki w tym okresie rozlewały się na półwiorsty i "żaden woźnica nie miał odwagi je przekroczyć". 260 wiorst do Aczyńska jechał Jan t.zw. "pocztą obywatelską" na zmienianych koniach, zdając sobie sprawę, iż "był to tylko wstęp do oczekującej niezmiernie trudnej podróży".

W Aczyńsku znów musiał czekać całe 2 tygodnie, ponieważ "nawigacja jeszcze nie rozpoczęła się z powodu nie spłynięcia kry i zatorów przy ujściu rzek niektórych". Odwiedzał znajomków, stwierdzając jednocześnie, że "znajomych Polaków pozostało tam jeszcze wielu, głównie rzemieślników i to takich, którzy zdotali sobie wyrobić stosunki i klientele". Wśród bliższych znajomych byli: krawiec Bomblewski, p. Mackiewicz, trudniący się wyrobem papierosów oraz p. Dybczyński pracujący w biurze.

Od Irkucka do Tomsku w towarzystwie księdza unickiego powracającego z podróży na daleki Wschód udało się dotrzeć "pocztą", czyli na zmienianych koniach, płacąc po 3 kopiejki za wiorstę od pary koni. Natomiast podróż od Tomsku do Tiumienia odbył Jan drogą wodną. Płynąc statkiem parowym przez rzeki Tom, Ob, Tobał były powstaniec przeżywał

mieszane uczucia. Z jednej strony nie mógł nie podziwiać mimo, dokuczliwego wczesną wiosną zimna, ogromu syberyjskich rzek, mocy i grozy niezależnego od ludzi żywiołu, specyficznego uroku monotonnych brzegów tych bezkresnych wodnych płaszczyzn. Zaś, z drugiej strony oglądanie ciągle nie kończących się ciemnych fal, kotłującej się na nich kry, budziło uczucie bezsensownie straconych lat młodości, strachu przed przyszłością i tylko miłe sercu wnętrza nielicznych katolickich świątyń, które udawało się zwiedzić w większych syberyjskich miastach pozwalały przywrócić wiarę we własne siły i słuszność wybranej drogi życiowej. Urozmaicały te wrażenia sceny, odbywające się na przystankach, gdzie statek zaopatrywano w drewno do maszyn, kiedy statek okrążało mrowie maleńkich łódeczek, z których miejscowi ludzie sprzedawali niemal za bezcen lokalne wyroby i żywność.

Powiatowy Tiumień nie wywarł specjalnego wrażenia na wędrowcu. O wiele ważniejsze było to, że odtąd zaczynała się droga przez sam szczyt gór Uralskich do Permu, Jekaterinburga i Kunguru. Tutaj "po obliczeniu swej kasy" Jan doszedł do smutnego wniosku, że "dalej trzeba będzie iść pieszko przez Ural". Po raz pierwszy zdecydował się na wysłanie listu do domu z prośbą o pieniądze. Niezmiernie go to "martwi i gryzie". Jednak najsurowsza oszczędność we wszystkim nie dawała możliwości dotarcia dalej niż do Niżnego Nowgorodu. Prosił więc o wysłanie pieniędzy do Niżnego.

Na szczęście nie ma w życiu sytuacji nie do rozwiązania. W Tiumieniu Janowi udało się spotkać kilku podobnych sobie. Razem zdecydowali się odbyć podróż przez Ural, ale przy t.zw. "karawanie" wiozącej do Permu towary przywiezione do Tiumienia drogą wodną. Zdaniem kolegów "była to myśl znakomita, bo na kibitce można było spać w czasie podróży", co wykluczało konieczność poszukiwania noclegów po wsiach i miastach. "Płaca za kibitkę była równa płacie za towary", a ponieważ podróżników było pięciu, "to w przybliżeniu na 25 pudów wypadło po 3 ruble na osobę". Korzyść była jeszcze ta, że byli w gromadzie, gdyż karawana składała się z 30 kibitek, prowadzonych przez 5-6 osób. Dobrze przyuczone konie nie potrzebowały powożącego, szły same jeden za drugim, a obok nich poruszali się ludzie. Żywnienie w tej "w połowie na podwodzie, w połowie pieszej" podróży odbywało się przez kupowanie produktów u miejscowych kobiet albo w zajazdach. Wypani i wypoczęci w kibitkach zmieniali idących. I tak się szło przez Góry Uralskie przez 2 tygodnie, robiąc po 50 wiorst dziennie, zatrzymując się po wsiach i miastach dla popasu i wytchnienia. Podziw wędrowców wywoływały "nieocenione konie", które "były już drugi miesiąc w podróży", a szczególnie "pierwszy prowadzący je". "U każdego pałaka/dugi - pisze Jan - znajduje się dzwoneczek lub przyczepione do ogłobli (dyszli) brzękadła; przy pierwszym pałaku jest największy, a oprócz tego są jeszcze mniejsze na sztycach przymocowanych do przedniej części kibitki. Do tego ciągłego brzęczenia, do tych dzwoneczków o różnych tonach wszystkie konie tak przynęca swój słuch że gdy się coś stanie w końcu tej karawany lub w jej połowie, zatrzymuje się najpierw koń przedni, a naturalnie i następne. Taki przedni koń, przepędziwszy parę razy po tym głównym trakcie Irkuck-Tiumień, z powrotem mógł tam trafić do każdego zajazdu. Z góry schodzi umiejętnie jak i na skrętach, wymija przeszkody, dzwoniąc ciszej lub głośniej swoimi dzwoneczkami i brzękadłami".

W ten sposób dotarli do Jekaterinburga, gdzie zatrzymali się nieco dłużej. Miasto na pierwszy rzut oka odznaczało się większą "czystością i porządkiem budynków", "czuć w

nim już było wpływ Europy, większej kultury" i cywilizacji "z powodu znajdujących się w nim szlifierni drogich kamieni i dobrobytu".

Do Permu, pierwszego dużego miasta po drugiej stronie Uralu, dowlekli się "zmęczeni, brudni, w mocno zniszczonym ubraniu". Choć się to wyda dziwnym, Jan chciał spotkać się ze "znajomymi" nadzorcami, którzy pilnowali go w rotach aresztanckich. Udało się spotkać tylko feldfebla Kumowa i podoficera Panowa, którzy "byli niezmiernie dumni i zadowoleni z tego, że pamiętałem o nich". Tegoż dnia kupił bilet na statek parowy i w nocy już płynął do Niżnego Nowgorodu. Tym samym statkiem płynął generał-gubernator Syberii Wschodniej Sinielnikow, "z którym wracali też 2 Polacy lokaj i kucharz, których generał poznał w partii Taczanowskiego [był tam w niewoli - Z.S.], a potem gdy pracowali przy budowie kolei Moskiewsko-Kurskiej, zabrał ich do siebie na służbę".

Do Niżnego płynęli Kamą, rzeką szeroką i ruchliwą, szczególnie pod Kazaniem, gdzie wpadała do Wołgi. Ruch na Kamie, jak i wszędzie, był w tym czasie znacznie większy, bo rozpoczął się już przewóz towarów na doroczny jarmark. Statek, którym płynął Jan, był "osobowy, lekki, elegancki", szybki. Mimo to towarzyszyły Janowi "smutek i strach coraz większe", bo i głód mocno dokuczał, a na dodatek nie miał on pojęcia "jak sobie radzić dalej" na wypadek, jeżeli by nie nadeszły pieniądze z domu. Miał w kieszeni zaledwie 2 kopiejki. Do tego w kuferku kilka kawałków cukru i trochę herbaty. Czwartego dnia wyszedł na pokład żeby zdobyć choć trochę gorącej wody. I znów podano mu pomocną dłoń. Tym razem wyciągnął ją były żandarm z Warszawy, który stamtąd przywiózł też żonę. Zaprosił Jana do swojego domu, ugościł herbatą. Na poczcie, ku wielkiej radości już czekał "pakiet pieniędzy". Pierwszym wydatkiem była łąpówka (30 kopiejek), drugim - zakup za połowę sumy butów.

Za resztę pieniędzy Jan mógł dojechać tylko do Moskwy. Postanowił więc pozostać w Niżnym na czas jarmarku w nadziei, że coś zarobi. O pomoc w znalezieniu pracy zwrócił się do miejscowego księdza wikariusza, który załatwił mieszkanie u organisty. Wkrótce znalazła się też praca - w cukierni p. Michel, obsługującej na prawach wyjątkowych Główny Zarząd jarmarku. Obowiązków miał sporo: musiał robić wszystko poczynając od sprzedaży wyrobów, nadzorowania personelu, codziennych rozliczeń finansowych na sprzątanii pomieszczeń handlowych skończywszy. Zarobek miał wynosić 25 rubli. Jarmark kwitnął i wszystko być może dobrze by się skończyło, niestety wszystko zniszczył pożar, który wydarzył się wskutek nieostrożności. Zapaliła się kuchenka na jednej nędznej łódeczce, służącej właścicielowi jako środek transportu i mieszkanie. Wiatr odczepił ją pozostawioną na chwilę bez nadzoru, bujając od brzegu poniósł z pędem wody, wiatr rozdmuchał węgle w płomienie i ta pochodnia poleciała po rzece, wypełnionej statkami na 4 wiorsty. Każde zetknięcie obracało w płomień kolejną ofiarę. "Z szaloną jakąś wściekłością - pisze Jan - pędził ten niepoohamowany żywioł popychany wiatrem", przenosząc się ze statku na statek, z budynku na budynek, niszcząc pracę i dobytek całych rodzin. Rozegrały się sceny rozpaczliwe.

Pożar trwał trzy doby. Miał bardzo negatywny wpływ na przebieg jarmarku. Od razu nastąpiło "zmniejszenie frekwencji handlowej" a więc i usługowej. Cukiernia p. Michel zaczęła zamiast zysków przynosić straty, co wywołało prowokacyjne zachowanie wcześniej bar-

dzo uprzejmej właścicielki. W obawie przed jego skutkami Jan pospiesznie, nie wspominając o zapłacie, wyjechał. W kieszeni miał pieniądze tylko na bilet do Moskwy i 2 dni pobytu tam. Teraz jedyną możliwością dotarcia do Warszawy był przejazd koleją na koszt skarbu państwa. Oczekując na decyzję władz w tej sprawie zwiedzał Moskwę. Mimo, że Jan wyjechał z syberyjskiego odludzia stolica nie zrobiła na nim wrażenia prawdziwego europejskiego miasta. Była to, jego zdaniem, raczej "niby pół-wieś-pół-miasto, mimo nagromadzonego bogactwa, ogromnej ilości cerkwi i składów". Tylko Kreml, Pałace, Dzwonnica Iwana Groźnego przypominały o tym, że to jest dawna stolica Rosji, obronna właśnie w tym miejscu. Oczekując na decyzją w swojej sprawie nasz bohater dalej zwiedzał Moskwę, obserwując ją tym razem z Dzwonnicy Iwana Groźnego, z której miasto przedstawiało się "ogromnym parkiem lub ogrodem otoczonym naokoło lasami". Lecz za pobyt trzeba było płacić: poszła na sprzedaż ostatnia wartościowa rzecz "palto ciepłe na futrze", a nawet i kuferek, do którego już właściwie nie było co wkładać.

Wreszcie z Dworca Smoleńskiego wagonem najtańszej klasy odjechał Jan do Mińska Litewskiego, myśląc: "Żegnaj Wielka Rosjo, żegnaj Moskwo może na zawsze". Niestety czas pokazał, iż było to pożegnanie przedwczesne. Podróż do Mińska odczuł jako okropnie męczącą. Dawało o sobie znać ogólne wyczerpanie, pociąg jechał bardzo wolno, ławki były wąskie, niewygodne. Wykończony usiadł w końcu na podłodze i położywszy głowę na ławce zasnął kamiennym snem. Obudzili go, stosując lekarstwa, zaniepokojeni pasażerowie. Do Mińska dotarli następnego dnia. Na pociąg do Brześcia trzeba było zaczekać przez dobę. Nie było co zjeść i gdzie przemocować. Jednak spełnił to co było jego "najpierwszym obowiązkiem i potrzebą" - poszedł do kościoła. Po nabożeństwie zobaczył Jan grupę osób, które ku jego wielkiemu zdziwieniu rozmawiały między sobą po rosyjsku. Zbliżył się do nich, zapytał czy nie znają krewnych zesłanego do Aczyńska na Syberię p. Szalewicza. Po twierdzącej odpowiedzi dyskretnie spytał o powód prowadzenia rozmowy po rosyjsku. Rozmówca "szepem" po polsku wyjaśnił Janowi, iż "gubernator miejscowy zabronił rozmawiania na ulicy i w miejscach większych zebrzań, a nawet w sklepach w języku polskim". Szepem też zaprosił Jana na pogawędkę pod wskazany adres.

Zebrało się "kilku znajomych i kolegów" gospodarza, którzy z "zaciekawieniem wysłuchali opowiadania - jak pisze Jan - o naszych braciach pozostających na robotach lub na osiedleniu i ich życiu". W końcu ludzie ci zebrali kilka rubli dla Jana przekonując go "o niewygastem współczuciu Polaków zamieszkałych w Mińsku i okolicy". Za ten zasiłek mógł Jan dotrzeć tylko do Brześcia, na szczęście w pociągu pożyczono mu następne parę groszy - tym razem wspomogli go udający się do Częstochowy pielgrzymi. Na tym prawie ostatnim odcinku drogi do domu pociąg warszawski "szedł o wiele prędszej niż poprzednie". Przed wieczorem był już "w ukochanej, choć nie znanej jeszcze dobrze stolicy".

Pierwsze wrażenia były mieszanane. Po wyjściu na peron nie od razu zorientował się "co wypadało uczynić". Czuł się "jak gdyby po ciężkiej chorobie, trwającej przez całe lata, po której rekonwalescent z obawą próbuje chodzić". Odczuwał dosłownie ból, wspominając jak przed ośmiu laty "z innego dworca warszawskiego pod strażą wojskową i żandarmów" odjeżdżał z Warszawy. Wtedy wszystko było inaczej. Wiele "dobrych zacnych Pań" serdecznie żegnało odjeżdżających, "błogostawiając na drogę wiodącą do kraju łodów". Wspo-

mnienie tych chwil zapamiętał Jan na całe życie, zdając sobie jednocześnie sprawę, iż obecne nieme powitanie było w istocie mniej smutne niż czułe pożegnanie z tamtych lat.

Na peronie uwijała się liczna służba kolejowa, bardziej ruchliwa i mniej poważna, jak ongiś, za to wojskowych w błyszczących mundurach i żandarmów można było spotkać na każdym kroku. "Wpatrujący się w przyjezdnych, przejmowali jakąś trwogą zapomnianą, nieznaną od lat". Zatrzymał się Jan w "Hotelu Polskim" na Długiej. Następnego dnia "stosownie do polecenia" udał się do III Oddziału Policyjnego "dla zameldowania się złożenia paszportu wydanego mu na Syberii przy wyjeździe". Naczelnikiem oddziału paszportowego okazał się w miarę sympatyczny pułkownik Palen, który z zaciekawieniem wypytywał petenta o Syberii w ogóle, o życiu i zajęciach różnych warstw społeczeństwa syberyjskiego. Na koniec - zapisał Jan: "życzył mi powodzenia na obranej drodze po tylu przejściach" i polecił zameldować się w biurze ober-policmajstra, gdzie miano wydać kartę pobytu.

Spośród współtowarzyszy zesłania Jan Szubert zdążył odwiedzić w Warszawie tylko Leona Łyszkiewicza, o którym pisze z szacunkiem, nie wiedząc nic o jego roli w procesie Rządu Narodowego i Romualda Traugutta [zeznania Łyszkiewicza rozpoczęły proces - Z.S.]⁶². Po załatwieniu niezbędnych spraw szóstego dnia rannym pociągiem wyjechał Jan z Warszawy. Nadal nie omijały go miłe niespodzianki. Do przedziału w pewnym momencie wszedł zmierzający do Rokicina współtowarzysz zesłania z Syberii p. Wiśniewski, zaś do Częstochowy Jan wjechał w towarzystwie znajomego częstochowiaka i ... przyszłego szwagra.

"W Częstochowie - stwierdził - wszystko się zmieniło nie do poznania przez te niecałe 10 lat. Jakiś ponury, jakby nie ten sam, wygląd był zewnętrzny. Była dopiero połowa września, bo czternasty, a zdawało się, że jest to już późna jesień i ludzie nie ci sami, jakieś nieznane twarze, a wojska jeszcze więcej aniżeli przed powstaniem. Miasto było już powiatowe, więc i urzędników rosyjskich więcej się spotykało, a strażników prawie co kilka kroków. Dom nasz rodzinny, jak i wielu innych, po dwu-krotnym spaleniu nie od razu mogłem poznać. Matka na samym wstępie rozplakała się z radości i żalu na mój widok nędzny, wychudły, zmarnowany i ogołocoony ze wszystkiego, gdyż oprócz trochę bielizny, kilku książek i listów oraz notatek, żadnych innych rzeczy nie miałem".

Różny był stosunek do Jana zebranych na powitanie członków rodziny. Najbliżsi traktowali go "z żalem serdecznym", zaś dalsi - nawet z niezadowoleniem. Tylko "dobra młodzież" cieszyła się z samego faktu powrotu kuzyna. Ale minęły pierwsze dni przywitania, szara codzienność wchodziła w swoje prawa. W ciągu dwóch miesięcy miała rozstrzygnąć się sprawa obowiązku wojskowego. Najgorsze było to, iż w tym czasie Jan nie miał prawa wyjeżdżać z miasta w poszukiwaniu pracy, "co pewien czas musiał meldować się na policji, stwierdzając to swoim podpisem, mając przy tym czerwony paszport jako były przestępca polityczny".

Ten niejako wymuszony brak zajęcia pozwolił mu rozejrzeć się dookoła. "A rozejrzawszy się - pisze Jan - spostrzegłem z przerażeniem, iż ślad po tak niedawno minionych latach zatarł się, że niejeden wyparł by się chętnie współdziału jakby hańby jakiej, nie przestając popełniać w innym kierunku haniebnych czynów". Kolejne odwiedziny znajomych i krewnych przekonały Jana jak znaczne zniechęcenie, nieufność, nawet wątpliwość we

wznowienie sprawy polskiej spowodował upadek powstania. Jednak sam osobiście nigdy nie pogodził się z tą myślą. Jego pojmowanie sprawy polskiej było bardziej głębokie. Miał informacje zaczerpnięte chociażby z gazet rosyjskich, przekonujące, że w Królestwie "nie przypuszczano nawet, że ta sprawa nasza nie przestała być codziennym pokarmem podawanym całej Rosji i w "Synie Ocieczestwa", "Birżewych Wiedomościach", "Inwalidzie Ruskim" i innych przez Katkova i "tuti-quanty" rozważkiwana na wszelkie sposoby, a zawsze z pogrózkami przedsiębrania energicznych środków zabezpieczenia się jakby przed bliskim niebezpieczeństwem od przemożnej groźnej siły".

Mimo wszelkich przeżyć i rozczarowań Jan pozostawał w przekonaniu, iż sprawa polska nie zniknie nigdy "bo ciąży na sumieniach tych, co dali jej początek", "żyje w umysłach klas rzemieślniczych" i wszędzie "gdzie są gnębiący i uciśnieni", że wreszcie "od rozbiorów po rewolucję" była i jest sprawą nie lokalną lecz międzynarodową.

Ażeby wzmocnić się duchowo udał się na Jasną Górę, "aby przed obrazem Najświętszej Matki Częstochowskiej w dziękczynnej modlitwie" prosić żeby nie "opuściła nadzieja w lepszą przyszłość naszą, ta pewność, mocna która pokonuje wszelkie przeszkody".

W wieku prawie 30 lat Jan Szubert musiał rozpocząć życie od początku⁶³. Układało się ono później bardzo różnie, choć w sumie niełatwo. Dzięki pomocy "wielce szanownego dra Mianowskiego" udało się uzyskać zwolnienie z obowiązku wojskowego, lecz jeszcze nie była to pełna wolność. Znajdował się przez 2 lata pod nadzorem policyjnym, na każdy wyjazd "dawano paszport czerwony", który uniemożliwiał znalezienie pracy biurowej. Jedy- nym ratunkiem pozostawała praca na kolei żelaznej, lecz zajęcie tam stanowiska poważniej- szego wymagało zezwolenia samego generał-gubernatora. Pomógł przypadek i dobry lu- dzie. Janowi zaproponowano przygotowanie do pierwszej klasy gimnazjum syna naczelnika jednej z pobliskich stacji kolejowych. Zajęcia trwały w sumie przez 3 lata, dzięki mieszka- niu przy stacji kolejowej mógł zapoznać się z pracą na kolei. Wykorzystał to pracując cza- sowo i nawet bezpłatnie na różnych stacjach, po roku czasu dostał już stałą posadę, najpierw we Włocławku, zaś później w Nieszawie.

Poczuł się pewniejszy, założył rodzinę. W pamiętniku nie podał imienia żony ani jej na- zwiska rodzowego. Wiadomo, że był szczęśliwy, życie rodzinne upływało mu "pogodnie", a "przybyły synek staje się jego życia gwiazdeczką, jaśniej oświecającą cel". Żyli skromnie, awanse przychodziły powoli. W trzecim roku pracy Jan Szubert dostał posadę zastępcy za- wiadowcy na stacji pod Częstochową. Synek Stefan, choć umysłowo rozwijał się ponad swój wiek, był słabego zdrowia. Zbliżał się czas oddania go do szkoły. Dzięki życzliwości kierownictwa kolei Janowi udało się otrzymać pracę w samej Częstochowie, gdzie syn z bardzo dobrymi wynikami rozpoczął naukę w 1 klasie gimnazjum.

Niestety, "były to czasy bardzo ciężkie dla uczącej się polskiej dziewczyny i młodzieży, cza- sy tzw. "apuchtinowskie", kiedy wymagano aby matki do niewiniąt przemawiały w języku rosyjskim, a uczniowie, nawet klas średnich znali język i literaturę lepiej niekiedy od wielu nauczycieli". Do tego "protekcja, poparcie w różnych objawach, zewnętrzne manifestowa- nie lojalności dziecka lub młodzieńca w kierunku niezgodnym z jego rzeczywistym przeko- naniem, stanowiły o promowaniu ucznia, przeważały często więcej niż uzdolnienie, pilność i umiłowanie nauki". Można przypuszczać, iż Jan Szubert nie ukrywał przed synem ani swej

przeszłości ani swoich rzeczywistych poglądów. Wszystko razem powodowało, że, jak to określa - "gryzł się też ten mój chłopczyzna, irytował się, ale ambicja jakaś, samowiedna dumą, nie pozwalały mu pozostać w tyle, przechodził z klasy do klasy co rok, a nawet szedł o lepsze, o pierwszeństwo w niej".

Panujące w początku lat osiemdziesiątych XIX w. porządki, związane z epoką cofnięcia wielu reform liberalnych z lat sześćdziesiątych w Rosji powodowały m.in. szczególnie aroganckie formy rusyfikacji. W tym czasie Jan Szubert, mimo swej skromności i obowiązkowości, potrafił "narazić się" kierownictwu i na pół roku stracił pracę. A co najgorsze w czasie egzaminów z drugiej klasy do trzeciej ciężko przeziębził się jego syn. Od tej pory, mimo wszelkich starań obojga rodziców, stan zdrowia Stefana Szuberta ciągle się pogarszał. W klasie szóstej dostał on pierwszego krwotoku płuc, nie pomagały przerwy w nauce, wyjazdy do uzdrowisk i na wieś. W czerwcu 1898 r. (lub 1899 r.) w dwudziestym roku swego życia Stefan Szubert zmarł. "Odtąd - pisał Jan - życie nasze było złamane beznadziejnie. Bo ze śmiercią syna straciliśmy najlepszego, kochanego i kochającego nas przyjaciela". Ale właśnie "przez pamięć o nim" nabrał Jan jakiejś wyjątkowej miłości do młodzieży, tolerancji i życzliwości do niej⁶⁴.

Wkrótce potem przeniesiono Jana Szuberta do Koluszek, a następnie na stanowisko zawiadowcy stacji do Aleksandrowa. Na tym stanowisku i w tym mieście dotrwał on do lata 1914 r. Nowe możliwości finansowe pozwoliły na większe zaangażowanie się w sprawy "szerszego ogółu", m.in. na finansowe wsparcie współtowarzyszy z powstania, a także na przyzwoity wypoczynek, m.in. na wyjazdy do Ciechocinka. I właśnie wtedy - pisze były powstaniec - "gdy dopływaliliśmy do tego portu życia, którego kres zbliżał się już niemal z każdą godziną coraz szybciej, do tej cichej przystani upragnionej przez wszystkich tych, którzy starość chcą mieć spokojną po różnych przygodach, trudach i zabiegach, kiedy już wszystko, co można zrobić, zostało uczynione i przygotowane własne schronisko na owe dni starości... stanęła w poprzek tej drogi przeszkoda nie do przebycia w strasznej swej postaci, której imię Wojna! Tak wojna z okrutnymi jej następstwami, dla niewielu szczęśliwców przynosząca korzyść, ale ogółu utratę mienia, tułactwo, brak najpierwszych potrzeb, często głód, nędzę". Dochodził do tego "brak dyrektywy, orientacji, czy zostać w kraju na miejscu i jak długo czy też wyjeżdżać, gdzie kto może"⁶⁵.

Jan Szubert szczegółowo opisuje koszmar trzytygodniowego pobytu pod okupacją niemiecką w warunkach stałych walk z wojskami rosyjskimi, swoją tragiczną sytuację zawiadowcy stacji i urzędnika, wszakże rosyjskiego, później ucieczkę z miejsc okupacji, dotarcie do Warszawy i w stanie półprzytomnym wyjazd do Moskwy pod koniec września 1914 r. Otóż, wydaje się, że kartki pamiętnika poświęcone opisaniu wydarzeń lata i jesieni 1914 r. stanowią ciekawe źródło dla historii I wojny światowej⁶⁶. Państwo Szubertowie udali się do Moskwy, a ściślej do stacji Jeziorny pod Moskwą dlatego, iż tam mieszkał bratanek p. Szubertowej inżynier Pasierbiński z rodziną, kierownik miejscowej fabryki. Mieli zamiar przejechać tam dwa miesiące, dojeść do siebie i wracać, jednak wydarzenia rozwinęły się zupełnie inaczej. Pozostali w Rosji aż do początków 1917 r., mieszkając w tym czasie już w innej miejscowości na stacji Guczkowo, dokąd służbowo przeniesiono p. Pasierbińskiego.

W bardzo ciężkich warunkach wojny mieli u kuzynów lżejsze życie, nie byli osamotnieni, chociaż nieszczęścia wojny przedzierały się i przez ściany gościnnego domu w Guczkwie. Umierają młodzi członkowie rodziny, cmentarze miejscowe" zapełniają się umierającymi ziomkami, a zwłaszcza dziećmi, w zastraszający sposób". W głębokim smutku Szubertowie obserwowali jak "wiele osób pochowano tu z dala od kościołów, od cmentarza katolickiego". I właśnie takiej śmierci "zdala od własnej ziemi" najbardziej się obawiali.

Kończąc swoje zapiski, Jan Szubert określa je jako "pobieżne streszczenie całego niemal swojego życia, tak różnorodnym a niezwykle podległym warunkom" w okresie 55 lat⁶⁷.

W tym czasie wybuchła rewolucja lutowa, która niespodziewanie urzeczywistniła najbardziej, jakby się wydawało, nierealne marzenia wielu ludzi i całych narodów. Dla Jana było to ogłoszenie niepodległości Polski, które pozwoliło mu zobaczyć w innym świetle życie swoje i swojego pokolenia. Dopiero teraz mógł Jan postawić pytanie: "Czy te cierpienia straszne niewoli ciężkiej, kajdany, katoga, łyż całego narodu, rozlew krwi, czy te niezliczone ofiary życia przyniosły jakie korzyści dla kraju" i odpowiedzieć na to "głosem pewnym i stanowczym, że tak jest, że pozostał po nas ślad na całej tej ogromnej przestrzeni, którą zmierzylismy własnymi krokami, a skutki tego śladu dzisiaj 1/14 marca 1917 roku tutaj się uwidoczniły, a tam w naszym drogim nam kraju wcześniej już oblokły się w widzialne szaty i sądzę, że nikt się teraz nie odważy powtórzyć, że w 1863 r. nic nie zrobili, po sobie nic nie pozostawiliśmy, prócz ciemnoty tradycji i ciemnoty w zakresie całych wieków". W tym miejscu Jan pisze słowo - "koniec".

Jednak następnie dokleja jeszcze jedną kartę, gdzie opisuje Moskwę tego okresu dokładniej, skupiając się na sytuacji i działalności Polaków. Tym razem najbardziej niepokojącym stał się problem powrotu do kraju, z którego "nie nadchodziły wiadomości". W wyniku coraz trudniejszej sytuacji "zamieszkali w Moskwie Polacy zajęli się organizacją komitetów dla udzielenia wszelkiej pomocy ewakuowanym i wysiedlonym z kraju na czas wojny, powoławszy i tych ostatnich do współudziału w pracy, więc przede wszystkim tworzeniem schronisk, kolonii, ochronek, szkół i internatów, zaopatrzeniem w odzież i środki utrzymania, poradą i wyszukiwaniem pracy po całej Rosji. Komitety takie jak w Moskwie i Piotrogradzie zorganizowały się we wszystkich większych miastach i w wielu mniejszych, utworzyły kooperatywne tanie kuchnie, sklepy, restauracje, piekarnie. Zajęli się wydawnictwem gazet i podręczników szkolnych. Warsztaty pracy dla rzemieślników i uczniów, słowem wszystko co naród kulturalny potrzebuje do swojego życia fizycznego i duchowego, bo nawet teatry, koncerty, sztuki piękne, były wprowadzane w ruch i zabezpieczały nie tylko od głodu i moru, ale i od beczynnego życia, od marnowania uzdolnienia i talentu rodaków warstw wszelkich, czasowych mieszkańców Rosji i jej stolic". Jest to ciekawe świadectwo świadka i uczestnika tych wydarzeń o wpływie I wojny światowej na organizowanie się Polaków w Rosji⁶⁸.

A jednak ponad wszystko serce Jana Szuberta, powstańca z 1863 r. znajdującego się w Moskwie 1917 r. przepełniała, napawała zdziwieniem i zachwytem przede wszystkim myśl o wolności własnego kraju. "Czy mogłem wtedy, powtarzam, powiedzieć, że tutaj w pobliżu Moskwy, po upływie 44 lat będę doczekał się ogłoszenia kilkakrotnie oswobodzenia Polski przez obce naprzód rządy, przez panującego jeszcze wcześniej wodza naczelnego, a

teraz przez rewolucję, przez Rząd Narodowy Ruski i przez cały naród Rosyjski! Czy można było upewnić się w tym, że z tych pojedynczych głosów niezadowolenia, z tego pomruku niewyraźnego, odbijającego się o uszy tak w czasie przejazdu w wagonach jak i na ulicach Moskwy dorożkami, głosów przeważnie ludzi pracy fizycznej, wyłoni się taka silna wola, tak potężny głos całego narodu, który zagrzmi jak grom z nieba jednym słowem: "Dość!" I ten wyraz jakby jakaś nadprzyrodzona siła przeleci wszcz i wzdłuż całą Rosję - do jej najodleglejszych krańców!". Jest to zapewne jedna z niewielu ocen rosyjskiej rewolucji lutowej 1917 r. sformułowana przez powstańca styczniowego⁶⁹.

Jaki był dalszy los Jana Szuberta, niestety, nie wiemy. Z faktu, że jego pamiętnik znalazł się w Polsce, że nazwa pamiętnika i poszczególne poprawki zostały wprowadzone ręką autora później, można wnioskować, iż autor wrócił do kraju. Faktem jest również, iż rękopis znalazł się w rodzinie Gierowskich, w domu których Jan został aresztowany. Pani Leonarda Gierowska, która przekazała pamiętnik do Biblioteki Narodowej w 1969 r., nic nie wiedziała o autorze. Jan Szubert był siostrzeńcem żony właściciela Wielgomłynów, Józefa Gierowskiego, niejednokrotnie wymienił na kartkach rękopisu nazwisko wuja jako człowieka wspomagającego powstanie, lecz później, w tekście dotyczącym okresu syberyjskiego i czasów późniejszych więcej o nim nie wspominał. Czy spotkali się później, jak trafił pamiętnik do rodziny Gierowskich? - na te pytania na razie nie potrafimy odpowiedzieć.

PRZYPISY

- 1 *Przed 60-ciu laty. Pamiętnik.* Autor nieznany. Dział Rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn. II 8827.
- 2 *Pamiętnik*, k.3.
- 3 Tamże, k. 4-4 v.
- 4 Tamże, k. 5.
- 5 Tamże, k. 8-9.
- 6 Tamże, k. 11-13.
- 7 Tamże, k. 14.
- 8 *Ibidem*, k. 16 v; Władysław Rakowski - szlachcic gub. Podolskiej, por. witebskiego pułku piechoty, członek organizacji oficerów rosyjskich w Polsce, brał udział w ataku powstańców na Radomsko w noc z 22 na 23 I 1863 r.; ppor. Franciszek Trąckiewicz - tegoż pułku, szlachcic gub. Witebskiej, przewodził oddziałem strzelców przy ataku na koszary w Radomsku; Witold Odymowski - por. płockiego pułku piechoty, brał udział w ataku na garnizon w Radomsku. Wszyscy później powrócili do swoich koszar, jednak nieobecność ich została zauważona, tłumaczyli ją przy aresztowaniu i przesłuchaniu względami rodzinnymi i osobistymi, jednak wszyscy zostali skazani na karę śmierci, którą wykonano 6 lutego 1863 r. w Piotrkowie (*Rusko-polskije rewolucyonnye swiazi*, t. I, s. 471-472, 482). Epizod przytoczony przez J. Szuberta polega na tym, żeby uprzedzić wszystkich osobiście znających Rakowskiego, Trąckiewicza i Odymowskiego, nie przyznawać się, że widzieli ich tej nocy w Radomsku. Po wielu latach pamiętnikarz mylnie podaje datę tego wydarzenia, nie mogło się ono odbyć po Wielkiej Nocy, która w r. 1863 przypadała na 5 kwietnia.

- 9 Luttich Aleksander (zm. 1891 r.) - słuchacz polskiej szkoły wojskowej we Włoszech, w 1863 r. naczelnik wojskowy pow. wieluńskiego, dowódca oddziałów w Kaliskiem i Sandomierskiem; po powstaniu - weterynarz w Galicji. Jego rolę w powstaniu jako dowódcy J. Szubert opisuje niezbyt pochlebnie, co się zgadza z opinią naczelnika wojskowego pow. piotrkowskiego Józefa Oksińskiego, patrz: **J. Oksiński**, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864*, Warszawa, 1965 (indeks osobowy).
- 10 Ignacy Bleszczyński - (1842-1864), por. finlandzkiego pułku piechoty, szl. gub. radomskiej, absolwent korpusu kadetów w Tule i Orle, od r. 1860 oficer, w r. 1862 nie wrócił do jednostki, w styczniu 1863 r. adiutant gen. Wysockiego w Krakowie, później dowódca oddziału w Piotrkowskiem. Autor pamiętnika twierdzi, iż Bleszczyński był naczelnikiem wojsk powstańczych w Piotrkowskiem. Został rozstrzelany 22 lutego/5 marca w Piotrkowie razem z księdzem Ignacym Moszyńskim i żołnierzem rosyjskim Pantelejem Suchojem, walczącym po stronie powstańców (Raport naczelnika Oddziału Wojennego Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei Żelaznej Rodena z 22.II/5III1863 r. do Namiestnika o wykonaniu wyroku, Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowo-Historyczne, dalej - RPAWH, zesp. 484, inw. 3, sygn. 341, k. 212).
- 11 *Pamiętnik*, k. 20-23 v.
- 12 Tamże, k. 24-25.
- 13 Tamże, k. 26-27.
- 14 Tamże, k. 28. Pantelej Suchoj - szeregowiec wojsk rosyjskich, przeszedł na stronę powstańców, brał udział w walce zbrojnej. Został aresztowany i skazany na karę śmierci, rozstrzelany w Piotrkowie 22II/5III63 (PRRS, t. II, s. 515, dok. Nr 459).
- 15 *Pamiętnik*, k. 29; AGAD, TKS, sygn. 8, k. 154 v - 155. Według TKS wyrok zapadł 5/17 września 1864 r.
- 16 AGAD, TKS, Nr 1, Opis, cz. 1.
- 17 AGAD, TKS, sygn. 2-8.
- 18 AGAD, ZGP, sygn. 2-11.
- 19 AGAD, TKS, sygn. 3, k. 177 v - 178.
- 20 AGAD, TKS, sygn. 5, k. 115 v - 116.
- 21 Muzeum Wojska Polskiego (dalej - MWP), Zbiory Augusta Kręckiego, 69-H, 37 kr.
- 22 MWP, Kol. A. Kręckiego, foto, Nr 4113/2430.
- 23 MWP, Zb. A. Kręckiego, 73-H, Stowarzyszenie weteranów powstania 1863 r. Ze sprawozdań z obrotu ofiar zagranicznych na pomoc dla starców-sybiraków za czas do 1901 do 1916 r. Wydawnictwo, 1918.
- 24 *Pamiętnik*, k. 30.
- 25 Tamże, k. 30 v.
- 26 Tamże, k. 32-33.
- 27 Tamże, k. 33 v.
- 28 Tamże, k. 34.
- 29 Tamże, k. 35-36 v.
- 30 Według rozkazu cara z listopada 1863 r. najwyższy nadzór nad rotami aresztanckimi został powierzony znajdującemu się przy ministrze wojny generałowi Sinielnikowowi,

któremu było dane prawo formowania nowych i reorganizacji starych rot według własnego rozumowania" (Rosyjskie Centralne Państwowe Archiwum Historyczne w St. Petersburgu, dalej - RCGIA, zesp. 1286, inw. 25, sygn. 1316, k. 10 v.)

31 *Pamiętnik*, k. 37.

32 Tamże, k. 37 v; Narczyk Celiński - uczestnik powstania w Wielkopolsce i Galicji, wzięty do niewoli, został wydany władzom rosyjskim, wcielony do wojska, walczył na Kaukazie, uzyskał stopień kapitana. W 1862 r. wyjechał za granicę, wziął udział w Powstaniu Styczniowym, skazany na 8 lat katorgi, w r. 1866 za udział w powstaniu za Bajkałem 15 XI 1866 skazany na karę śmierci (*II. Skok, Polacy nad Bajkałem w 1863-1883*, Warszawa 1974, s. 269-271, 276).

33 *Pamiętnik*, k. 38.

34 Kwiatkowski Jan. s. Antoniego, 17 lat, mieszczanin z Krakowa, skazany za udział w powstaniu w dn. 6/18 VI 63 r. na rotę aresztańską w Orle, z Warszawy wywieziony 17 lutego 1864 r. (ZGP, sygn. 10, k. 1156 v); Bielecki Bronisław s. Juliana, 23 l., ze Lwowa. We Włodzimierskiej komisji wojskowo-sądowej skazany na 5 lat rot aresztańskich, wywieziony 27 transportem, 31 marca 1864 r. (AGAD, ZGP, 9, 656 v).

35 Pobyt w Permie jest opisany przez autora pamiętnika na k. 39-41.

36 Gross Karol - mieszczanin z Galicji, 28 lat, dostał się do niewoli z oddziałem Rembajty koło Św. Krzyża. We Włodzimierzu skazany na pozbawienie praw stanu i 4 lata rot aresztańskich w gub. permskiej, wywieziony z Warszawy 29 listopada 1863 r., (AGAD, ZGP, sygn. 7, k. 212 v); Gańczowski Jan - mieszczanin z Lublina, 26 lat, za udział w powstaniu skazany na 4 lata rot aresztańskich w gub. permskiej w dn. 7/19 VI 63 r. (AGAD, ZGP, sygn. 13, k. 118).

37 German Szybiel s. Ejzyzina, Żyd z Płocka, 33 lata, za udział w powstaniu skazany na 4 lata rot aresztańskich w gub. permskiej, wywieziony z Warszawy 14 transportem 22 XII 1863 r. (AGAD, ZGP, sygn. 10, k. 1096 v).

38 *Pamiętnik*, k. 41.

39 Tamże, k. 42.

40 Nie wiadomo o którym Odrzywolskim mówi pamiętnikarz. Jeden z nich, Zygmunt Odrzywolski, autor pamiętnika, zesłaniec, jest wspomniany w książce *II. Skoka, Polacy nad Bajkałem*, op. cit., indeks osobowy. Wśród zesłańców znajdował się również inny Odrzywolski - Józef s. Jana, szlachcic z Galicji, który trafił do niewoli w czasie potyczki koło wsi Luta 15 lutego 1863 r. Został skazany na 4 lata rot aresztańskich i wywieziony z Warszawy 21 marca 1863 r. (AGAD, ZGP, sygn. 13, k. 137).

41 *Pamiętnik*, k. 43-45 v.

42 Tamże, k. 46; Wśród zesłanych za udział w powstaniu było dwóch Podczaskich: 1) Antoni, szlachcic z pow. piotrkowskiego, gub. warszawskiej, wsi Lenka, walczył jako porucznik w oddziale Denisiewicza. 16 VI 1864 r. został skazany na 10 lat katorgi w twierdzach (AGAD, TKS, sygn. 6, k. 174 v - 175), 2) Ignacy - szlachcic z pow. dubieńskiego gub. wołyńskiej, junkier Mariapolskiego pułku piechoty, walczył w partii Oksińskiego. 17 X 64 r. został skazany na osiedlenie na Syberii (AGAD, TKS, sygn. 6, k. 169 v - 170).

- 43 *Pamiętnik*, k. 47-47 v.
- 44 Tamże, k. 48-50.
- 45 Tamże, k. 51-53; Baranowski Antoni - szlachcic 42 l., lekarz szpitala z Góry Kalwarii, zajmował się zbiórką pieniędzy dla powstańców. Przy rewizji w mieszkaniu znaleziono: patent na stanowisko naczelnika Góry Kalwarii i Czerska, 16 kwitów podatku narodowego, egzemplarze gazety "Ruch". 19/31 VII 63 r. został oddany pod sąd wojenno-polowy; 12 IX 63 r. konfirmacją Namiestnika skazany na osiedlenie na Syberii; 18 I 64 r. wywieziony z Warszawy (AGAD, TKS, sygn. 2, k. 208 v - 209; ZGP, sygn. 3, k. 191 v); Jan Marcinkowski - szlachcic z Płocka, 20 lat, za udział w powstaniu został skazany na 4 lata rot aresztanckich w gub. permskiej, wywieziony z Warszawy 14 transportem 22 XII 1863 r. (AGAD, ZGP, sygn. 10, k. 1088); Łopatyński Mieczysław s. Józefa, poddany austriacki, 24 lata, za udział w powstaniu skazany na osiedlenie na Syberii, wywieziony z Warszawy 31 III/12 IV 1864 r. (ZGP, sygn. 9, k. 657); Stamirowski Feliks s. Józefa, szlachcic, 27 lat, z pow. rawskiego gub. warszawskiej, zesłany "za niewłaściwe zachowanie" pod nadzór policji do gub. orenburskiej, okoliczności znalezienia się na Syberii nie są nam znane, wywieziony z Warszawy 32 transportem - 29 V/8 VI 1864 r. (ZGP, sygn. 9, k. 820 v); Kowalewski Władysław - z gub. wileńskiej, wsi Mejszagoła, szlachcic, 28 lat. Brał udział w partyzantce styczniowej w składzie oddziałów Kamińskiego, Wawra, Suzina. Został skazany na osiedlenie na Syberii, wywieziony z Warszawy 20 II/3 III 1865 r. (ZGP, sygn. 4, k. 544); O. Jeleński - nie wykluczone, iż mowa o Jeleńskim, oficerze armii rosyjskiej, autorze wspomnień *Myśli i wspomnienia Polaka*, wydrukowanych w "Russkoj Starinie" Nr 123 ,1906 r., a także K. Skok, op. cit., s. 76; Walewski Józef Mikołaj - szlachcic, 29 lat, z Zielonej Góry w rawskim, za ukrywanie naczelnika żandarmów narodowych został skazany na zesłanie do rot arcyszlanckich gub. orłowskiej, wywieziony z Warszawy 14 VIII 1864 r. (ZGP, sygn. 9, k. 916); Bogusławski "ojciec z synem" - nie wykluczone, iż mowa o sądzonych w procesie Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego Stanisławie i Władysławie Bogusławskich. Por.: *Proces R. Traugutta i członków Rządu Narodowego*, t. IV, Warszawa 1961, indeks osób.
- 46 *Pamiętnik*, k. 54 v.
- 47 Niemijerski Ludwik - wójt gminy w pow. wieluńskim, został oskarżony o "prześladowanie włościan, przychylnych rządowi", sporządzenie listy zdrajców, przyjmowanie powstańców, zaopatrywanie ich w konie. 9/20 X 1863 r. został skazany na osiedlenie na Syberii (II. Cederbaum, *Powstanie Styczniowe. Wyroki Audytoriatu Polowego z lat 1863-1865*, Warszawa 1917, s. 46-47, nr 42); Edward Prądyński - sądzony w sprawie hr Gurowskiego (II. Cederbaum, op. cit s. 16; ZGP, sygn. 3, k. 156).
- 48 Nadolski Roman - w spisach zesłańców nie udało się nam odszukać Nadolskiego Romana, są natomiast - 53-letni Jan, mieszczanin z Warszawy, skazany za udział w powstaniu na terenie gub. warszawskiej na 1 rok rot aresztanckich w gub. archangielskiej i wywieziony 8/20 II 1864 r. (ZGP, 10, k. 1197; 13, k 176) i 36-letni Karol s. Jana z pow. mławskiego gub. płockiej, skazany za pobyt w oddziale na 3 lata rot aresztanckich w gub. orłowskiej, wywieziony 5 V 1864 r. (ZGP, 10, k. 118 v). Okoliczności losowe J.

Szuberta w Rosji wskazują raczej na to, że wspomnianym przez niego Nadolskim mógł być Karol, może Roman to było jego drugie imię; Markowski Antoni s. Konstantego z Księstwa Poznańskiego, 26 lat, skazany we Włodzimierzu na 1 rok rot aresztanckich w Orle (ZGP, sygn. 9, k.802); wśród skazanych na wcielenie do rot aresztanckich znajdowało się dwóch Gawrońskich: Antoni - 21 lat, szewc z Galicji, skazany na 3 lata rot w gub. twerskiej i wywieziony z Warszawy 31 transportem 14 V 1864 r. (ZGP, 9 k. 1004) i Mateusz s. Wawrzyńca, mieszczanin z pow. wrocławskiego, wywieziony 25 II 1865 r. (ZGP, sygn. 11, k. 1344). Niestety, o wspomnianych Jałockim, Gajeckim, Dobroczyńskim - na razie nie udało się ustalić bliższych danych.

49 Tamże, s. 56-56 v.

50 Bomblewski Józef s. Wincentego - 29 lat, szlachcic pow. łęczyckiego gub. warszawskiej. Za szycie czapek dla oddziałów powstańczych został skazany na dwa lata rot aresztanckich w Tule. Wywieziony 15/26 VII 1864 r. (ZGP, sygn. 9, k. 894 v; TKS, sygn. 2, k. 62 v); Wiśniewski Wawrzyniec - 40-letni szlachcic gub. warszawskiej, pow. piotrkowskiego, był oskarżony o niewydanie i okazanie pomocy w zdobyciu dokumentów osobistych jednemu ze znanych powstańców Przedworskiemu, wywieziony na Sybir 29 VII/8 VIII 1864 r. (ZGP, sygn. 4, k. 450 v); Sztamski Andrzej - lat 49, ze wsi Dęby Wielkie w pow. stanisławowskim, robotnik na stacji Poraj Kolei Warszawsko-Terespolskiej, ze szlachty nie legitymowanej. Był oskarżony o to, iż będąc konduktorem technicznym na stacji Poraj namówił pod przysięgą będących w jego dyspozycji strażników kolejowych by pomogli dwu nieznanym podpalić most kolejowy na Warcie, a także nie wydał jednego z zabójców, strażnika Sołskiego, którego znał osobiście. Konf. Namiestnika został pozbawiony praw stanu i zesłany na Syberię 1/12 V 1867 r. (ZGP, sygn. 5, k. 822 v).

51 *Pamiętnik*, k. 57-58 v.

52 Miecznikowski Franciszek - 18-letni szlachcic nie legitymowany, z powiatu mławskiego gub. płockiej, dostał się do niewoli po rozbiciu oddziału 25 XII 1863 r. i został skazany na 3 lata rot aresztanckich w gub. orłowskiej (ZGP, sygn. 8, k. 608).

53 Hiliczkowski Jan - ksiądz z Poraja pow. zamojskiego gub. lubelskiej, 33 lata, skazany przez sąd wojenno-polowy w Janowie na zesłanie na Sybir (ZGP, sygn. 3, k. 158 v).

54 *Pamiętnik*, k. 59 v.

55 Tamże, k. 60.

56 Tamże, k. 61-61 v.

57 *Pamiętnik*, k. 61 v.

58 Tamże, k. 62-63 v.

59 Tamże, k. 63 v-64.

60 Tamże, k. 65-66.

61 Tamże, k. 67-67 v.

62 Patrz: *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego*, Warszawa 1963, t. III, (indeks osobowy).

63 Opis powrotu do domu przez całą Syberię, Rosję Europejską i Białoruś, spotkanie z matką, innymi członkami rodziny, pierwsze wrażenia po powrocie do kraju, załatwienie

- niezbędnych formalności, rozpoczęcie życia od nowa znajdują się na kartach 68-76 pamiętnika.
- 64 *Pamiętnik*, k. 77.
- 65 Przebieg życia Jana po powrocie z zesłania - na kartach 77 v - 79 v.
- 66 Wybuch I wojny światowej, życie pod okupacją niemiecką, powtórny wyjazd do Rosji - na kartach 79v - 84 v.
- 67 Pobyt pod Moskwą, w Jeziorach, Guczkanie w latach 1914-1915 - na kartach 84 v - 85 v.
- 68 Bardzo ciekawe informacje o zorganizowaniu się Polaków w Rosji w okresie I wojny światowej - na kartach 86-87.
- 69 Wieść o rewolucji lutowej i uznaniu niepodległości Polski przez Rząd Tymczasowy Rosji - *Pamiętnik*, k. 87.



Jan Szubert, 1912 r. (foto: Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Zbiór Kręckiego)